Nr. 221. Lwów — Czwartek dnia 25 Września. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Kleofasa M. — Antonowa M.
Jutro: św. Cypryana — Korneliusza S.

Adres Redakcyi i Administracyi **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 57
Zachód „ „ 5 m. 46

Długość dnia godzin 11 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*2 K.*	*20 h.*
Kwartalnie	*6 „*	*60 „*
Półrocznie	*13 „*	*20 „*
Rocznie	*26 „*	*40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Sytuacya wewnętrzna.

Sytuacya polityczna zaczyna być interesującą. Kwestya czeska wysuwa się znów na pierwszy plan i dominuje nad całem położeniem. Czeski minister-rodak dr. Rezek był w ubiegłym tygodniu w Pradze i konferował pilnie z przywódzcami młodoczeskimi. Podróży tej jego przypisują ogromnie doniosłe znaczenie i jeżeli miałyby się sprawdzić obiegające od kilku dni pogłoski co do tego, co przygotowuje się obecnie w austryackiej kuźni politycznej, to jeszcze tej jesieni dożylibyśmy nowego wydania koalicyi parlamentarnej, — koalicyi, w której Czesi i Niemcy graliby na pierwszych skrzypcach. Taka koalicya pociągnęłaby za sobą naturalnie radykalną rekonstrukcyę gabinetu, bo właściwie głównym jej celem byłoby wprowadzić paru czeskich i paru niemieckich parlamentarzystów do gabinetu. Gdyby zaś kombinacya ta nie przyszła do skutku, w takim razie staniemy znów przed wielkim znakiem zapytania, bo i ugoda z Węgrami i cały parlamentaryzm znów będą zagrożone. Zarówno bowiem z namiętnego tonu, w jakim przemawia od pewnego czasu prasa młodoczeska, jak i z rezolucyi, uchwalanych na sejmikach relacyjnych posłów młodoczeskich, wnosić można, iż stronnictwo młodoczeskie na seryo zamyśla ponowić obstrukcyę, jeżeli nie otrzyma koncesyi na polu wewnętrznego języka czeskiego. Koncesyi zaś takich gabinet p. Koerbera żadną miarą nie przyzna, gdyż wiadomo, że wziął on sobie za zasadę w kwestyach narodowościowych nie przedsiębrać nic na własną rękę, lecz działać tylko w porozumieniu i za zgodą stron interesowanych, a więc w tym wypadku Niemców. To stanowisko rządu zwalcza wprawdzie p. Pacak jako niekonstytucyjne, niemniej jednak p. Koerber od niego odstąpić nie chce. Wobec tego p. Pacak, przywódzca klubu młodoczeskiego, w znanym liście, ogłoszonym przed kilkunastu dniami, całkiem otwarcie zapowiedział obstrukcyę. Sytuacya więc zdawała się być bez wyjścia. Naraz pojawia się w ubiegły czwartek w *Neue Freie Presse* anonimowy artykuł, nadesłany z Pragi, a zawierający propozycyę tego rodzaju, ażeby młodoczesi zamiast targować się z urzędniczym gabinetem p. Koerbera o każdą nową szkołę i rozliczne inne drobiazgi, weszli w kombinacyę, którą śp. Kaizl uważał za jedynie korzystną dla narodu czeskiego, a mianowicie, ażeby, w porozumieniu z Niemcami, zagarnęli dla siebie najważniejsze teki ministeryalne, a w takim razie nierównie więcej będą mogli zrobić dla swego kraju niż przez obstrukcyę, co zresztą pokazało się już w krótkim okresie rządów gabinetu Thuna-Kaizla. Od kogo wyszła ta propozycya, nie wiadomo, ale to wiadomo, że dr. Rezek oddawna podziela poglądy, zawarte w tym artykule, które zresztą także śp. Kaizl podzielał.

Główny organ niemiecki w Czechach *Bohemia* pisze nawet wprost, że projekt utworzenia gabinetu koalicyjnego pochodzi od p. Rezeka. Zarazem dodaje ten dziennik, że Niemcy nie mogliby się zgodzić na koalicyę, dopóki kwestya językowa nie jest uregulowana. Nadto zastanawia się *Bohemia* nad składem projektowanego gabinetu i pisze tak: Według projektu czeskiego — Czesi i szlachta historyczna mieliby trzech reprezentantów, Polacy i klerykali po jednym, a Niemcy trzech; znaczy to, że gdyby nawet pozostał na czele p. Koerber, — Niemcy z góry byliby majoryzowani. — Niechaj Czesi — pisze *Bohemia* — wpierw zgodzą się na kurye narodowe, na przeprowadzenie rozgraniczenia narodowego i niechaj wyrzekną się opozycyi przeciw niemieckiemu językowi państwowemu, a wtedy dopiero przyjśćby mogło do koalicyi. — Wtedy też być może, że kwestya personalna nie przedstawiałaby takich trudności. Lub czy Czesi nie widzą, że dziś żaden Niemiec nie mógłby zasiąść na ławie ministeryalnej obok p. Kramarza, bez narażenia się na największe oburzenie niemieckich stronnictw? A właśnie Kramarza forytuje p. Rezek, od którego pochodzi cały projekt.

Owoż mimo, że praski organ niemiecki pozornie zwalcza projekt koalicyi, utrzymują w wiedeńskich sferach dziennikarskich, że projekt ten wyszedł nie od Czechów, lecz od Niemców i że artykuł w *Neue Freie Presse* i w *Bohemii* pisał jeden i ten sam dziennikarz, wysuwając niejako w jednej gazecie przedmiot do polemiki, a w drugiej tę polemikę podejmując. O ile zresztą myśl koalicyi istnieje, to zapewne rozważaną bywa tak w jednym jak drugim obozie; ale każdy chciałby, licząc się z ewentualnością niepowodzenia, odpowiedzialność za inicyatywę pozostawić drugiemu. W kołach parlamentarnych pamiętają jeszcze bardzo dobrze, jak to podczas gwałtownej obstrukcyi czerwcowej Czechów, kiedy w Izbie rozlegała się piekielna muzyka, śp. Kaizl ujął pod ramię p. Baernreithera i przechadzając się z nim po kuloarach, omawiał szanse czesko-niemieckiej koalicyi. Plan więc nie od dzisiaj istnieje i u jednych i u drugich.

Zbytecznem może byłoby dodawać, że takie porozumienie się Niemców z Czechami poza plecami Koła polskiego byłoby bardzo dla nas niebezpieczne, a znowu ten fakt, że porozumienie to doprowadziłoby do uruchomienia parlamentu, nie przedstawia dla nas dostatecznej kompensaty, zwłaszcza, gdy zważymy, że wszystkie ustawy, jakie w dzisiejszych czasach parlament uchwala, są albo przejęte duchem socyalistycznym, albo zdradzają niesłychany dyletantyzm, więc i w jednym i w drugim razie nie przynoszą społeczeństwu naszemu żadnego pożytku.

Waryacye hakatystów.

Od czasów sprawy wrzesińskiej prasa polska nieustannie nawoływała do bojkotowania wód niemieckich, a szukania poratowania zdrowia w odpowiednich wodach krajowych. Mimo to wielu Polaków z niewytłómaczonych powodów, przyjętym zdawna zwyczajem, pojechało do niemieckich kąpiel. Zwłaszcza Soboty cieszyły się znacznem powodzeniem. Owoż jak się okazuje, ci, którzy nie poszli za dobrą radą, byli srodze ukarani, gdyż narazili się na rozmaite szykany ze strony Niemców. Otóż co w tej sprawie pisze korespondent *Frankf. Ztg.* jedynego pisma w Niemczech, które stale i konsekwentnie zwalcza politykę hakatyzmu:

„Ha! może to i niesłuszne było — pisze z ironią ów korespondent — że na pewnym koncercie w Sobotach pewna śpiewaczka, rodem z Warszawy, zaśpiewała dla gości polskich piosenkę polską! Śpiewaczce nic się wprawdzie nie stało, ale skutki tych wydarzeń były straszliwe. Gdy bowiem pracujący od wielu lat na bruku gdańskim kapelmistrz Kiehaupt ogłosił koncert w Sobotach, niedość było burmistrzowi sobockiemu, panu von Wurmbowi, obietnicy Kiehaupta, że unikać będzie wszelkiej demonstracyi polskiej, lecz delegował on specyalnie ajenta policyi, aby sprawował dozór nad koncertem. A gdy gdański śpiewak operowy, Feliks Dahn, który także, jako wolontaryusz, występował w operze frankfurckiej, chciał do swego programu włączyć pieśń włoską, pan Wurmb odmówił zatwierdzenia programu, motywując swoje stanowisko opozycyjne tem, że nawet pieśń włoska mogłaby być uważana za ustępstwo dla Polaków. Opowiadają tu, że pewnej damie, która, siedząc w koszu nad morzem, kazała swej lektorce czytać sobie po polsku, dozorca wybrzeża zabronił tego czytania, dowodząc, że ponieważ on sam nie rozumie po polsku, więc wiedzieć nie może, czy lektura nie ma charakteru niebezpiecznego dla państwa. I zdaje się ludziom, że takiemi dokuczliwościami popierają niemieckość“.

Tak napisano we *Frankfurter Zeitung*, a chyba pismu niemieckiemu, niemającemu żadnego interesu w ośmieszaniu własnych rodaków i własnych „badów“, nikt nie zarzuci przesady. Zresztą faktem jest, że orkiestry kąpielowe w Kołobrzegu i w Norderney otrzymały rozkaz wyraźny, aby z programów usunąć nietylko tańce polskie, ale nawet utwory poważne kompozytorów polskich. Dla jednego Chopina zrobiono wyjątek, ale popularne i często u wód niemieckich grywane kompozycye Noskowskiego i Zarzyckiego znikły zupełnie z repertuaru. „Das „ski“ hat einen schlechten Klang“ (końcówka „ski“ brzmi niedobrze) — odpowiedziano jednemu z Polaków, upominających się o utwory polskie. Biedny Niemiec Moszkowski! I on padnie niezawodnie ofiarą swego „ski“!

Ale gdybyż tylko skończyło się na banicyi muzyki polskiej z repertuaru koncertowego. Z mnóstwa badów niemieckich dochodzą wieści, że pisma polskie usunięto zupełnie, bo publiczność niemiecka groziła bojkotem kurhauzów i darła ostentacyjnie na strzępy dzienniki niemiłe. Opowiadają też, że jedną z pań polskich wyproszono z czytelni, ponieważ odważyła się rozwinąć na stole numer *Kuryera Poznańskiego*, własność osobistą, a dzieci jej i służba polska doznawały ustawicznie tylu upokorzeń i napaści, że cała rodzina przed końcem kuracyi opuścić musiała ojczyznę hakatystów. Pani ta zaniosła nawet skargę do władz policyjnych, ale oświadczono jej, że używanie języka polskiego w głośnej rozmowie jest prowokacyą. „Gdy mówić będzie po niemiecku, włos jej z głowy nie spadnie“.

Sejmik relacyjny

posłów ziemi przemyskiej.

Przemyśl, 22 września.

W sali tutejszej Rady powiatowej odbył się dziś po południu bardzo liczny zjazd ziemian celem wysłuchania sprawozdań poselskich hr. Kazimierza Szeptyckiego z działalności w Radzie państwa, a pp. dr. Włodzimierza Kozłowskiego i dr. Władysława Kraińskiego z działalności w Sejmie. Obradom przewodniczył ks. Jerzy Czartoryski, a udział w zebraniu wzięło z górą trzydziestu ziemian, wyborców ziemi przemyskiej. W ich liczbie był także znany z dotychczasowej działalności na polu publicystycznem p. Tadeusz Smarzewski, syn nieodżałowanej pamięci Seweryna Smarzewskiego, głośnego w swoim czasie parlamentarzysty i jednego z filarów Koła polskiego. P. Tadeusz Smarzewski, którego bardzo cenne prace publicystyczne pojawiały się przez szereg lat w warszawskiem *Słowie* i w petersburskim *Kraju*, od niedawna osiadł w Galicyi na roli i objął zarząd majątku swego Moczyrady koło Mościsk, a udział jego w dzisiejszem zebraniu świadczy, że i sprawami publicznemi zamierza się zająć.

Ogromne wrażenie wywarła doskonała mowa posła Kazimierza hr. Szeptyckiego, który, mimo młodego wieku, ma poglądy bardzo dojrzałe, a przytem odznacza się wielkim taktem i rozwagą. Niewątpliwie młody ten poseł ma bardzo piękną karyerę przed sobą i odegra bardzo wybitną rolę w Kole polskiem. Na zgromadzeniu dzisiejszem między zebranymi wyborcami znajdował się także sędziwy ojciec Kazimierza hr. Szeptyckiego, Jan hr. Szeptycki, a serce jego ojcowskie napełniało się słuszną dumą i radością na widok powszechnych objawów uznania, jakie synowi jego dostawały się w udziale od tak dostojnego grona. Był to widok prawdziwie rozrzewniający.

Przebieg zgromadzenia był następujący: Pierwszy zabrał głos Kazimierz hr. **Szeptycki** i na wstępie swego przemówienia poruszył sprawę niedawnych strejków rolnych we wschodniej Galicyi. Miały one charakter złośliwy i zasługują na potępienie, mimo to jednak nie powinniśmy zrywać tradycyjnych węzłów, łączących nas z ludem ruskim. Nie powinniśmy także zanadto spuszczać się na władze, lecz i sami pracować nad poprawą stosunków w kraju. Następnie przeszedł mówca do omówienia spraw w parlamencie wiedeńskim i rzekł, że niestety krzykactwo bierze tam górę, a poważna praca schodzi na plan drugi. Do uzdrowienia w całem tego słowa znaczeniu jeszcze daleko — obecnie bowiem parlament żyje tylko dzięki narkotykom zadawanym mu w formie rozmaitych koncesyj budżetowych. Racyi do opozycyi polskiej przeciw dr. Koerberowi dziś nie ma, bo pod odpowiednią presyą, niektóre sprawy nasze pomyślnie on załatwia, jak np. sprawę wodną. Bądź co bądź Koło polskie w Wiedniu zastosuje się do uchwały sejmowego Koła polskiego, które orzekło, iż Koło winno swój stosunek do rządu normować miarą zadośćczynienia postulatom krajowym.

Wspomniawszy dalej o potrzebie dążenia do utworzenia stałej większości w parlamencie, obszernie omawiał hr. Szeptycki ustawę o budowie kanałów i regulacyi rzek, o ramowej ustawie o zawodowych stowarzyszeniach rolnych, co do których potrzeby Sejmy będą decydować, o ustawie o zniesieniu handlu terminowego zbożem, o rozszerzeniu ustawy o opustach podatkowych itd.

Wspomniał o enuncyacyi w parlamencie z powodu sprawy wrzesińskiej, jakoteż o deklaracyi złożonej we wspólnych delegacyach po mowie malborskiej, a zaznaczywszy obawę, że czego ani mowa malborska, ani odwiedziny cesarskie w Poznaniu nie sprawiły, gotów wywołać zapowiadany wiec wszechpolski narodowy, przeszedł do omówienia projektu ugody austro-węgierskiej. Mówca nie taił, że ugoda ta nie jest dla nas korzystną — wyraził jednak nadzieję, że skoro kraj nasz przy dojściu jej do skutku poniesie największe ofiary, rząd nie omieszka dać mu jakiejś kompensaty, np. przez staranie się o podniesienie rolnictwa, przez opiekę nad gorzelniami i kredyt melioracyjny, przez uwzględnienie naszych postulatów w dziedzinie administracyjnej, przez zwiększenia liczby Polaków urzędników w ministerstwach, a wreszcie przez usunięcie coraz bardziej wzrastających nieprawidłowości podatkowych.

Po obszernem omówieniu projektu ustawy o ubezpieczeniu oficyalistów prywatnych, zakończył hr. Szeptycki swe przemówienie serdecznym apelem do dra Kozłowskiego, aby ponownie mandat poselski do parlamentu przyjął, bo ubytek jego byłby dla Koła polskiego stratą niepowetowaną.

W dyskusyi, jaka rozwinęła się nad tem sprawozdaniem, narzekano powszechnie na władze i im w znacznej mierze przypisywano winę tego, co się w kraju dzieje. Najbardziej zaś narzekano na niedostateczność naszej ustawy o służbie domowej i na niedołężne wykonywanie nawet tej z gruntu wadliwej ustawy.

Dalszy ciąg dyskusyi przemienił się w owacyę dla d-ra Kozłowskiego, którego ogólnie proszono, aby przyjął ponownie mandat do Rady państwa. Dr. Kozłowski oświadczył, że tego uczynić nie może, gdyż pragnie się poświęcić przedewszystkiem pracy w kraju, zwłaszcza, że powierzono mu godność wiceprezesa centralnego komitetu wyborczego, a prezes tego komitetu Wojciech hr. Dzieduszycki zajęty jest pracą parlamentarną w Wiedniu. Dr. Kozłowski chce ożywić działalność komitetu centralnego, pragnie, aby ona dostrajała się do stosunków w kraju — przytem chce objeżdżać kraj i na podstawie własnych spostrzeżeń wyrobić sobie sąd o niejednej rzeczy, np. o stosunku Polaków do Rusinów itp.

Na wniosek p. Youngi uchwaliło zebranie jednomyślnie wyrazić Kazimierzowi hr. Szeptyckiemu votum zaufania i podziękowanie za dotychczasową działalność poselską.

Z kolei zabrał głos Ludwik hr. **Dębicki** i stanowczo wystąpił przeciw projektowanemu wiecowi wszechpolskiemu, gdyż może on sprawie narodowej bardzo zaszkodzić. Mimo usilnych zabiegów nie udało się Wilhelmowi II doprowadzić do solidarności mocarstw rozbiorowych w kwestyi polskiej, a do tego, co się nie udało cesarzowi niemieckiemu, może doprowadzić ów wiec, dlatego też każdy, kto miłuje ojczyznę, powinien zaprotestować przeciw tego rodzaju eksperymentom. Poruszył też mówca sprawę ruską i rzekł między innemi, że ostatnie strejki i działalność księży ruskich mogłyby wyleczyć go z sympatyi dla Rusinów. Jeżeli jeden X. Stojałowski potrafił podburzyć cały zachód kraju, to cóż dopiero może narobić kilkuset księży ruskich, przejętych nienawiścią do Polaków. Mówca sądzi, że X. metropolita powinien stanowczo wystąpić przeciw temu duchowi socyalistyczno-hajdamackiemu, krzewionemu przez znaczną część duchowieństwa ruskiego.

P. Stanisław hr. **Stadnicki** prosił, aby posłowie polscy w Wiedniu starali się rząd objaśnić o rzeczywistym stosunku Polaków do Rusinów, lub przynajmniej wyjaśnić, czy dr. Koerber używa może Rusinów na szachownicy w grze z nami. Dalej utyskiwał hr. Stadnicki nad administracyą powiatową w kraju, a wreszcie zaznaczył, że dr. Kozłowski i dlatego potrzebny jest w Kole polskiem, iż dotychczasowe zachowanie się naszego Koła wobec rządu centralnego jest — zdaniem mówcy — za miękkie.

Dr. **Kozłowski** rzekł, że jeżeli nie rozwiniemy należytej samopomocy i organizacyi, to żywioły rozkładowe i Rusini pochłoną nas, a nie pomogą ani sprężyści starostowie, ani namiestnik, ani nawet życzliwy prezes gabinetu. Do obecnego ministerstwa — zdaniem mówcy — nie można mieć zaufania, bo niewątpliwie kokietuje ono z radykalnemi żywiołami, a co najmniej stara się wobec nich być bezsilnem. Także pod względem katolickim budzi ono pewną niewiarę, bo, przyjmując w poczet poddanych austryackich licznych pastorów, tem samem popiera hasło „Los von Rom“.

Następnie zdawał dr. Kozłowski sprawozdanie z działalności swojej w Sejmie. Przedewszystkiem skarżył się na to, że sesye sejmowe są za krótkie, skutkiem czego mnóstwo spraw nie może doczekać się załatwienia. — W dalszym ciągu wykazywał potrzebę ścisłego złączenia się wszystkich stronnictw i grup konserwatywnych.

Celem tego zespolenia się nie potrzebuje być jednak koniecznie walka z lewicą sejmową, bo teren sporny jest coraz mniejszy, a jest nadzieja, że po ostatnich agitacyach i strejkach także cała lewica uzna potrzebę komitetu centralnego i wyśle do niego swoich reprezentantów. Z kolei przeszedł Dr. Kozłowski do omówienia budżetu krajowego i wykazywał potrzebę zasięgnięcia pożyczki długoterminowej na pokrycie udziału kraju w kosztach budowy kanałów, regulacyę rzek i na melioracye. Rozszerzania jednak akcyi także na inne cele rolnicze i przemysłowe nie mógłby mówca doradzać w obecnej chwili, gdyż budżet nasz krajowy nie wytrzymałby tego. Wzrasta on i tak w dziale wydatków bardzo szybko. W roku bieżącym — jak wiadomo — powiększono wydatki krajowe o przeszło 700.000 koron ro-

---

1)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

Dnia 22-go lutego 1841 r. pisał Stefan Witwicki z Paryża do Bohdana Zaleskiego w Fontainebleau między innemi co następuje: „W Wilnie zjawił się jakiś nowy poeta, zowie się Klaczko... Ma mieć prawdziwy talent, a młody jeszcze bachurek, bo podobno ma dopiero kilkanaście lat. Bardzo go chwalą w *Tygodniku petersburskim* i w jakimś dzienniku czeskim, gdzie o nim czytał Adam (Mickiewicz)“. Tym młodym utalentowanym bachurkiem wileńskim, o którym wieść doszła aż do Paryża, gdzie właśnie w tej chwili skupiła się prawie cała poezya polska z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim na czele, był przyszły autor „Wieczorów florenckich“ i „Juliusza II“, podówczas 15-letnie pacholę, o którem sobie już od dwóch lat opowiadano w Wilnie, jako o cudownem dziecku Apollina. Już w r. 1839 ukazał się był w druku jeden z jego utworów poetycznych, zatytułowany „Moja pierwsza ofiara“, wiersz, który, jako wyszły z pod pióra 13-letniego dziecka, istotnie mógł wprawić w zdumienie... Wiersz ten, zarówno jak i inne poezye Klaczki, które w odpisach kursowały po całem mieście, odrazu rozsławiły młodziutkiego poetę, otworzyły mu podwoje wielu inteligentnych i arystokratycznych salonów, a jednocześnie i podrażniły niektóre ambicye literackie, co ujawniło się w złośliwym artykule Skimborowicza w *Gazecie porannej*, odsądzającym małoletniego twórcę „Pierwszej ofiary“ od talentu i oryginalności... Artykuł ten, a raczej paszkwil, w którym zgryźliwy krytyk, „jak tygrys“ rzucił się na małego adepta Muz, wywołał oburzenie powszechne, którego wyrazem była wydrukowana w Nr. 76 *Tygodnika petersburskiego* z d. 11-go października 1839 r. szlachetna apologia Klaczki, skreślona przez niejakiego Ludwika z Pokiewia, (podobno był nim Kraszewski). Oto niektóre wyjątki z tej apologii: „Była to właśnie chwila, kiedy we wszystkich salonach Wilna nie mówiono o niczem więcej, jeno o małym Klaczce: jedni z uniesieniem prawili o poetyckich zdolnościach tego dziecka i talent jego aż pod niebiosa wynosili, drudzy zaś żadnej mu nie chcieli przyznać wartości, nie wierząc nawet, by czytane przez nich poezye istotnie j e g o były utworami... Tyle już o nim zdań *pro* i *contra* słyszawszy, kiedym, pragnąc dogodzić mej ciekawości, udał się do Klaczki, szedłem bez żadnego uprzedzenia i wyznam szczerze, iż nietyle w nim wielkich zalet znaleść spodziewałem się, ile znalazłem w istocie. I w rzeczy samej w 13-tu leciech poeta... jest to fenomen niepraktykowany w dziejach!...

Przybywszy do domu Klaczki, położonego na ulicy Niemieckiej, pierwszą osobą, którą na samym wstępie spotkałem, była matka poety. Kiedym objawił cel moich odwiedzin, przyjęła mię z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego salonu i natychmiast posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. W oczekiwaniu na jego przybycie wdałem się w rozmowę z matką, znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższe nad zwykłe. Wtem wszedł mały Klaczko. Jest to piękne, drobne, słabe dziecię, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można; wyniosłego czoła, włos ma blond świetły, w prześliczne wijący się kędziory; oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia zdaje się wytryskać. Bardzo był rad z moich odwiedzin i prawdziwie poetycznym komplementem podziękował mi za uczyniony mu, jak się wyraził, zaszczyt. Mówi czysto i poprawnie po polsku, lecz organ jego nie jest inartykułowany, dziecinny. Prosiłem go o pokazanie prac swoich; uczynił to z ochotą, ale zarazem z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystyczny, jak na swoje lata, wstęp do poematu p. t. „Powódź“ i śliczny wierszyk do siostry... Rozmawialiśmy potem o literaturze polskiej i francuskiej. Klaczko posiada nader wiele wiadomości, umie na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o utworach piśmienniczych, jak człowiek dojrzały, a co większa, zawsze ma swoje własne zdanie. Na 13-letnie dziecko tyle znajomości, to nie do pojęcia, a zwłaszcza, kiedy zważymy, co w tym wieku umieją nasze dzieci... Literaturę polską Klaczko najwyżej ceni, do tego stopnia, iż porównywając poezyę naszą z francuską, rzekł mi, iż najpierwsi dzisiejsi poeci francuscy nie są godni być użytymi do ucierania świec w chwili, kiedy autor „Grażyny“ swoje pisze poezye. Jest to entuzyazm, nie mówię, czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O, jeśli jest ktokolwiek, co nie wierzy, że młody Klaczko ma prawdziwy talent, niech pójdzie do niego, i choć chwilę porozmawia z tem egzaltowanem dziecięciem, niech się wpatrzy w jego błękitne oczka, z których promień wyższej zdolności strzela, niech oceni ten zapał, jaki go porywa natenczas, kiedy o swojej ulubionej poezyi rozprawia, a pewno sceptykiem być przestanie“.

Ponieważ sceptyków takich nie brakło jednak, i to sceptyków w rodzaju Skimborowicza, którzy twierdzili, iż w w utworach Klaczki „niema poezyi“, ogłoszono więc w roku 1841 w wileńskiej *Linksminie* kilka jego „Sonetów“ oraz wiersz „Pożegnanie“ (pożegnanie z poezyą, napisane pod wpływem owej zabójczej krytyki w *Gazecie porannej*), a w poznańskim *Tygodniku literackim* podniosły wiersz o „Izraelicie na zwaliskach Jerozolimy“.

Po ukończeniu edukacyi domowej w Wilnie udał się Klaczko do Królewca na wydział filozoficzny tamecznego uniwersytetu. Niezwykle zdolny, kształcąc się głównie pod kierunkiem profesorów Rosenkrantza i Lobecka, czynił zadziwiające postępy wogóle, a w językach starożytnych, greckim i łacińskim, w szczególności; przyczem takie miał do nich zamiłowanie, że np. całą „Iliadę“ Homera umiał w oryginale na pamięć. To też, otrzymawszy dnia 28 marca 1847 r., po prześwietnem zdaniu egzaminów, dyplom doktora filozofii, zostawił po sobie w uniwersytecie pamięć na długie lata, jako jeden z jego najznakomitszych uczniów.

Z Królewca udał się do Heidelbergu, dokąd go wabiła wielka sława Gerwinusa, jako uczonego, a przytem jako jednego z najuczciwszych i najszlachetniejszych Niemców. Uczęszczając na wykłady słynnego komentatora Szekspira, 22letni Klaczko odrazu zwrócił na siebie jego uwagę, pozyskał jego życzliwość, imponując mu swą ogromną wiedzą i wykształceniem, ogromnym talentem pisarskim. Jedno jak drugie było dobre do użycia, więc też Gervinus użył młodego Polaka do współpracownictwa w wydawanej przez siebie *Deutsche Zeitung*. Klaczko traktował w niej kwestye naukowe, literackie i polityczne.

Lecz przyszedł rok 1848, rewolucya w Berlinie i Księstwie Poznańskiem. Klaczko pośpieszył do Poznania, gdzie odrazu wszedł w bliższe stosunki ze znakomitymi ludźmi tamtejszymi, z Janem i Stanisławem Koźmianami, z jenerałem Chłapowskim, z Maciejem Mielżyńskim, z księdzem Janiszewskim, z Kajetanem Morawskim, z Augustem Cieszkowskim, Gustawem Potworowskim. Spotkał się także z Juliuszem Słowackim. Tymczasem w Berlinie mówiło się o prawach polskich i nowej organizacyi Księstwa Poznańskiego; wszystkie dzienniki i wszyscy mówcy niemieccy powtarzali na wszystkie tony waryacye na ten temat... Naraz zmiana. Wojsko pruskie dostaje rozkaz złamania konwencyi, zawartej z polskimi ochotnikami: strzały, więzienia, egzekucye. Parlament frankfurcki dekretuje wcielenie Wielkopolski do Rzeszy niemieckiej i tak zw. „linię demarkacyjną“, to jest rodzaj granicy między polską a niemiecką ludnością i ziemią. Wszystkie pisma niemieckie zgodnym chórem sławią ten „akt cywilizacyjnego dobrodziejstwa“, *Deutsche Zeitung* łączy się z tym chórem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszelkie monety zagraniczne kupują i sprzedają najkorzystniej **Sokal & Lilien** Dom bankowy i kantor wymiany. Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą.

cenie przez przyznanie lepszej dotacyi nauczycielom ludowym.

Co się tyczy szkół naszych, to o uszy mówcy obijały się nieraz skargi, że pożytek z nich jest niewielki. Aby sprawdzić, czy słuszne są te narzekania, objechał mówca kilkadziesiąt szkół wiejskich powiatu przemyskiego i z przyjemnością może oświadczyć, że zastał tam dzieci przyzwoicie się zachowujące, umyte i uczesane i porządnie ubrane. Nie można powiedzieć, ażeby one z nauki szkolnej nie odnosiły korzyści, to jednak mógł mówca stwierdzić, że materyał naukowy jest za wielki i przechodzi możność pojęcia tych dzieci. To też bardzo wiele z tego, czego nauczyciel uczy dzieci, przechodzi tylko przez ich głowę, a zostaje w niej bardzo niewiele i nie dziw, że potem dziewczyna wiejska lub parobczak, chociaż kilka lat chodzą do szkoły, gdy przychodzą do księdza dać na zapowiedzi, nie umieją się podpisać. Kto wie, czy nie byłoby dobrze tworzyć osobne seminarya, mające kształcić nauczycieli dla szkół typu wiejskiego. Pod tym względem krępuje nas jednak znacznie ustawa, przepisująca te same plany naukowe dla całej monarchii.

Z kolei rozbierał mówca dokładnie nasze stosunki administracyjne i gminne. Jako lekarstwo zalecają niektórzy połączenie władz autonomicznych z rządowemi, więc wydziałów powiatowych ze starostwami. Zdaniem mówcy jednak taka reforma bez ustanowienia zasady, iż namiestnik jest odpowiedzialny przed Sejmem, jest absolutnie niemożliwa. Reforma stosunków gminnych jest także bardzo pożądana, sprawa to jednak niezmiernie trudna i dopiero gdyby oświata wśród włościan znacznie się podniosła, możnaby o niej pomyśleć. Wartoby jednak, zdaniem mówcy, zastanowić się nad tem, czy nie byłoby dobrze tworzyć zbiorowych okręgów gminnych, do którychby należało po kilkanaście gmin. Przedewszystkiem zaś trzeba postarać się o wykształcenie całego zastępu dobrych pisarzy gminnych.

Po dr. Kozłowskim zabrał głos dr. Władysław **Kraiński** i rzekł, że poprzedni mówcy tak wyczerpująco omówili najważniejsze sprawy, iż jemu właściwie niewiele już pozostało do omówienia. Podniósł tylko mówca bardzo pożyteczną myśl, jaką powziął Sejm, a mianowicie myśl założenia biur pośrednictwa pracy. Niestety z powodu krótkości sesyi nie mogła ta myśl zostać zrealizowaną. Z powodu groźnej sytuacyi, wytworzonej strejkami rolnymi, starał się jednak mowca bodaj w mniejszych rozmiarach sam tę myśl w czyn wprowadzić i zorganizował pośrednictwo w dostarczaniu zagrożonym strejkami ziemianom robotników mazurskich. Akcya ta powiodła się zupełnie, nie tyle może pod względem ilości dostarczonych robotników (było ich tysiąc kilkuset), ile dlatego, że już samo sprowadzenie robotników z zachodu wywierało wpływ olbrzymi na ludność miejscową i gdzie nadszedł pierwszy transport Mazurów, tam strejki wnet ustawały.

Następnie omawiał mówca budżet krajowy, a nawiązując do słów d-ra Kozłowskiego, który rzekł, że jeszcze tylko w r. 1903 można na pewno liczyć, iż w budżecie krajowym będzie równowaga, a niewiadomo, co będzie w roku 1904 — przypomniał swój wniosek, postawiony w Sejmie w ubiegłej sesyi, a wzywający Wydział krajowy, ażeby wraz z preliminarzem przyszłorocznego budżetu przedłożył Sejmowi także program finansowy na dłuższy szereg lat, który byłby dla Sejmu poniekąd dyrektywą przy uchwalaniu przyszłych wydatków.

Mowę d-ra Kraińskiego nagradzano kilkakrotnie rzęsistymi oklaskami.

W końcu zabrał głos wicemarszałek rady powiatowej dr. Władysław **Czaykowski** i podniósł zasługi obu posłów pp. Kozłowskiego i Kraińskiego, położone nietylko w Sejmie, ale i na innych polach działalności publicznej. W szczególności podniósł mówca niespożyte zasługi, jakie dr. Kraiński położył w czasie strejków rolnych, pracując nad odwróceniem zgubnych ich następstw. Dr. Kozłowski zaś oprócz wydatnej pracy w Sejmie i parlamencie położył niemałe zasługi także w sprawie Morskiego Oka przez zebranie i dostarczenie sądowi rozjemczemu wielu bardzo cennych materyałów dowodowych. Obu tym mężom słusznie należy się więc podzięka od ich wyborców. Zebrani hucznymi oklaskami przyjęli te słowa i jednomyślnie uchwalili wyrazić podziękę pp. d-rowi Kraińskiemu i d-rowi Kozłowskiemu.

Na tem zakończono obrady.

Wyrok w sprawie Morskiego Oka.

Wiedeń 24 września. Wczoraj ogłoszono oficyalnie wyrok w sprawie Morskiego Oka, podpisany przez superarbitra dra Winklera i sędziów rozjemczych Lehoczky'ego i Tchorznickiego. Wyrok obejmuje 13 stronic druku. Po wstępie, w którym podany jest pokrótce przebieg rozprawy, następuje wyrok, który składa się z dwóch części.

Wyrok brzmi dosłownie jak następuje:

I. Granica idzie od Rysów w kierunku północnym przez szczyt Żabiego w grań Żabiego i siedm Granatów aż do miejsca, gdzie grzbiet Żabiego przestaje być granicą, spada i zaczyna się przypłaszczać. Od tego miejsca idzie granica dalej do tego punktu potoku Rybiego, gdzie z [illegible] od góry Czuba wychodzący mały potok wpada do potoku Rybiego, około 700 metrów przed ujściem potoku Rybiego do potoku Podupławski. Od tego punktu aż do ujścia tworzy żleb potoku Rybiego granicę.

II. Złożone do protokołu przez zastępcę rządu austryackiego zastrzeżenie, odnoszące się do ewentualnych pretensyj do Węgier w późniejszym terminie, idących aż do tak zwanego Polskiego Grzebienia, odrzuca się jako niedopuszczalne, ponieważ nie zgadza się z treścią i celem ustawy, tworzącej podstawę sądu rozjemczego.

Do wyroku dodanem jest obszerne umotywowanie, oraz dołączony jest szkic, ułożony przez rzeczoznawcę prof. Beckera, a oznaczający granicę między Węgrami a Galicyą według wyroku sądu rozjemczego.

W motywach do wyroku czytamy: „Jak z tego już, co poprzednio powiedziano, wynika, nie było żadnej czy to wyraźnie, czy milcząco przez traktaty państwowe uznanej granicy między Galicyą a Węgrami, a nadto nie było także uznanej przez prawo międzynarodowe granicy, wynikającej z posiadania bez przeszkód od niepamiętnych czasów. Spory trwały ciągle i o niespornem posiadaniu nie było mowy.

Sąd uznał się więc kompetentnym w myśl ustawy rozstrzygnąć sprawę według granic naturalnych na podstawie opinii fachowego rzeczoznawcy".

Na samym końcu zaś powiedziano:

„Sąd rozjemczy przyznał Węgrom tę część lasu, która z całą stanowczością reprezentuje materyalnie największą wartość ze spornego terytoryum. Stało się więc sprawiedliwości zadość i usunięto sposobność do konfliktu na spornem dotąd terytoryum, gdyż część lasu odgraniczona i oparkaniona przez dotychczasowego węgierskiego właściciela, nie została przecięta przez linię graniczną. W ten sposób uczyniono zadość względom słuszności i praktycznym, co wpłynie niezawodnie na spokojne pożycie mieszkańców granicznych".

Mały fejleton.

Panna Stasia u wód.

(Humoreska osnuta na prawdziwem zdarzeniu).

Panna Stasia Dziurdziulińska była skromnie ułożoną i miłą panienką. Urody natura jej poskąpiła, dlatego też z zamążpójściem jakoś się nie kleiło, ale za to miała ładną figurę, duży zasób dobrego humoru i świadectwa z chlubnie ukończonej pensyi i z kursu dla gospodyń, więc mama Dziurdziulińska powtarzała swemu małżonkowi, kiwając głową: „Jakoś to będzie, jakoś to będzie!"

Ale żeby przyśpieszyć całą sprawę, kupiono jej nową modną suknię, buciki, ładny kapelusz, śliczną parasolkę, parę nowiutkich rękawiczek, jeden egzemplarz „Poradnika dla panien chcących pójść za mąż", dano jej do kaletki 250 koron gotówką i wśród błogosławieństw, wysłano swój skarb z ciocią Perlicką i jej córeczką do Lubienia. Wprawdzie papa Dziurdziuliński zastanawiał się, czyby nie lepiej było wystawić córki w Zakopanem, Krynicy lub choćby w Truskawcu, ale mama zadecydowała: „W takim razie musielibyśmy dołożyć jeszcze 100 koron i kupić jeszcze jedną suknię, a zresztą, do tych miejscowości przybywa tyle gości, taka jest konkurencya, że nasza kochana Stasia wprost zniknie w tym tłumie. Nie, lepiej zdajmy się już na łaskę Opatrzności, i spróbujmy szczęścia w Lubieniu, tam może, bardziej na ustroniu, uda się jej złapać jakiego inżyniera, profesora, lub choćby urzędnika podatkowego, mającego w perspektywie bliski awans".

I oto Stasia opuściła dom rodzicielski, aby u wód zapuścić wędkę małżeńską. Gdyby wyprawa udała się już w drugim lub trzecim tygodniu, miała natychmiast przyjechać do domu ze swą zdobyczą, a za pieniądze, pozostałe w kasie wojennej, miano sprawić suknię dla matki.

Stasia solennie przyrzekła, że skoro tylko jaki mężczyzna popełni względem niej najmniejszą nieostrożność, rzuci mu się zaraz na szyję, każe zapakować manatki i dostawi biedaka do papy i mamy w celu otrzymania błogosławieństwa.

Kiedy Stasia przybyła do Lubienia, lekarz kąpielowy zbadał stan jej zdrowia, stwierdził, że życiu młodej istoty żadne nie grozi niebezpieczeństwo — i dodał, że jeżeli będzie odwiedzała Lubień przez 3 lata z rzędu, może śmiało spodziewać się długiego żywota, gdyby zaś choć raz wybrała się do jakiegokolwiek innego miejsca kąpielowego, stanowczo groziła jej śmierć.

Wkrótce nastąpiła znajomość z kuracyuszami i Stasia miała do wyboru: wspólnika terenów naftowych z Drohobycza, profesora gimnazyalnego, małego dzierżawcę, adjunkta sądowego, praktykanta konceptowego z namiestnictwa, dwóch nauczycieli wiejskich, jednego kasyera, wreszcie od biedy kilku słuchaczy prawa, jednego narwanego dekadenta i jednego lutosławczyka.

Współzawodniczki nie były zbyt niebezpieczne: otyła wdowa po poborcy podatkowym, dwie chude guwernantki, chora na reumatyzm córka kupca ze Lwowa, retuszerka od Mazura i doktorka filozofii, kobieta późnej młodości, grożąca ciągle urządzeniem odczytu.

Więc Stasia niebawem napisała do papy: „Wydałam tylko 22 i pół korony a już wszyscy za mną szaleją. Którego mam wybrać?"

Ojciec odpisał jej odwrotną pocztą: „Strzeż się nafciarza, bo po ślubie zastawi wszystkie twoje suknie, kolczyki i pierścionki na kanadyjskie wiercenia. Praktykant konceptowy może zostać komisarzem i być ukamienowanym podczas strejku. Ale zastawiaj sidła na profesora. Profesorzy wylewają całą swą irytacyę w szkole, więc w pożyciu domowem mogą być znośni, co się zaś tyczy adjunkta, to daj lepiej za wygraną, gdyż ci ludzie, nasłuchawszy się w biurze napomnień i uwag ze strony swych szefów, przychodzą do domu roz goryczeni i nigdy nie są kontenci z obiadu. O reszcie konkurentów mama jeszcze nie ma naszego sądu, jak co postanowi, to ci napiszę."

W Lubieniu nigdy jeszcze nie było komitetu zabaw. Były tam cztery rodzaje rozrywek: podwieczorki w lesie na polance, przejażdżki na koniach, wynajmowanych od włościan, łowienie płociczek na wędkę i gra w obręcze. Pannę Stasię rozrywano na wszystkie strony; łatwo więc można pojąć, jaki powstawał zamęt z powodu braku odpowiedniego organizatora zabaw. Kiedy profesor wynajął konia na spacer, panna Stasia nie mogła mu towarzyszyć, gdyż obiecała pójść z dzierżawcą na ryby, a kiedy znowu profesor zaproponował jej rybołostwo, to właśnie praktykant konceptowy wyprawiał podwieczorek w lesie, kiedy zaś nafciarz zapraszał na podwieczorek, panna Stasia musiała odmówić, gdyż przeziębiła się na wycieczce z prawnikami.

Aż nagle zeszła nowa gwiazda na horyzoncie Lubienia, bo oto pewnego dnia przybył hrabia Dyzio de Pirogi Hopsztycki i wynajął najwspanialszy pokój w pensyonacie kąpielowym, płacąc z góry za miesiąc.

Hrabia Dyzio był młodym mężczyzną, o karbowanych włosach, posiadającym duży wybór letnich garniturów. Przy pierwszem wspólnem śniadaniu, rzekł on: „Tutaj trzeba koniecznie utworzyć komitet zabaw".

„Ach, tak!" zawołały damy. „Ale czy potrafimy nadać zabawom odpowiedni ton, taki np., jaki panuje w Krynicy?" rzekł sceptycznie jeden z prawników. „Skąd my weźmiemy fraki?" szeptali obaj nauczyciele, lutosławczyk wzdychał i powtarzał: „O wy znikome uciechy tego świata!", ale doktor zadecydował: „To wspaniała myśl" i na tem stanęło.

Na członków komitetu wybrano: panią poborcową Sadełko, pannę Stasię, pana adjunkta Pipkowskiego, pana profesora Pedanckiego i — naturalnie! — hrabiego Dyzia.

Teraz nastąpił cały szereg podwieczorków, wycieczek, maskarad, wieczorków tanecznych i przedstawień amatorskich. Panna Stasia stała się postrachem całej okolicy. Raz zapragnęła mieć mantylę żony miejscowego lekarza na płaszcz koronacyjny, to znów chciała pożyczyć najmłodszą córeczkę kościelnego na anioła do żywego obrazu, nie dawała swej ciotce spać, bo albo uczyła się roli, albo próbowała kostyumy, a kiedy napisała drugi list do papy, ten zamiast wiadomości o spodziewanych oświadczynach profesora wyczytał: „hrabia Dyzio i ja" albo „ja i hrabia Dyzio", oraz „przyszlij papo swój stary kontusz, gdyż mamy dać kilka scen z „Zemsty" Fredry".

Papa Dziurdziuliński zaraz zasięgnął języka o hrabi Dyziu Hopsztyckim, ale nikt nie mógł dać jakichkolwiek informacyj o takim arystokracie. Wiedziano tylko o hrabiach de Minogi Hopsztyckich, którzy mieli znaczne dobra na Wołyniu. Więc mama Dziurdziulińska niezwłocznie napisała do córki: „Zostajesz panią Pedancką! wracaj z nim do domu!" Ale Stasia odpisała na to coś niezrozumiałego o „głębokiej sympatyi dusz", o „sercu, które nie sługa, nie zna co to pany" i o żywym obrazie, przedstawiającym „Czaty" Mickiewicza, w którym hrabia Dyzio leżał u jej stóp, a dzierżawca mierzył doń z dubeltówki miejscowego lekarza.

Hrabia Dyzio był niezmordowany w pomysłach. Pewnego razu wystawił na pastwę mrówek nogi kuracyuszów, każąc im biegać boso po leśnej polance, jako flisakom nadwiślańskim, to znów zorganizował obóz cygański, albo poubierawszy ich w prześcieradła, o zmierzchu przerażał matrony sceną ukazywania się duchów.

Naturalnie postanowiono także urządzić bazar na rzecz Szkoły ludowej. Była tam i tombola, na której wziąwszy dziesięć biletów, można było wygrać piernik. Szklanka wody sodowej kosztowała wprawdzie 20 hal., ale za to była podawana prosto z syfonu przez panią konsyliarzową. Im brzydsze były damy dobroczynne, tem bardziej skubały panów, a żona zawiadowcy domu zdrowia, zamężna od kilku miesięcy, była nawet zdecydowana dać się całować „na korzyść analfabetów", ale nie było jakoś amatorów; słowem, wszystko było jak w wielkim świecie.

Największą attrakcyą, tak zwanym „gwoździem" zabawy była „Goplana". Z inicyatywy hrabiego Dyzia w pośrodku terenu bazarowego urządzono rodzaj basenu pod dachem, napełnionego wodą; na brzegu jego umieszczono pannę Stasię, która ubrana w suknię muślinową, odgrywała rolę bogini rzecznej. Wejście do „Goplany" kosztowało 50 hal., a kto miał chęć poklepać ją po ramieniu, dopłacał jeszcze jedną koronę.

Ale kiedy profesor dowiedział się o tym wybryku, skrycie zapłakał i tego samego dnia wyjechał z Lubienia. Nafciarz zapłacił 15 razy po jednej koronie, a Lutosławczyk zapłacił jak wszyscy po 1·50 K., a powróciwszy do domu, zamknął się w swoim pokoju i powtarzał: „O wy znikome uciechy tego świata!"

Hrabia Dyzio był w wybornym humorze. Ubrany we frak i białą kamizelkę, zaaranżował tańce po mistrzowsku, a po skończonej zabawie oświadczył się pannie Stasi i został przyjęty.

Panna Stasia przeszukała portmonetkę: było w niej jeszcze 47 koron 50 hal. Cel podróży został osiągnięty — teraz ojciec będzie z niej zadowolony.

* * *

Nazajutrz doktor pozdrowił wszystkich gości kąpielowych w imieniu hrabiego Dyzia. Biedny młody człowiek musiał nagle opuścić Lubień, „telegraficznie wezwany do łoża umierającego wuja, księcia Torbielły", i nie zdążył się nawet pożegnać ze Stasią.

* * *

Panna Stasia powróciwszy w progi rodzinne, wszystko opowiedziała rodzicom. Papa Dziurdziuliński robił nowe poszukiwania za hrabią Dyziem, ale hrabia wpadł jak kamień w wodę.

Profesor, koncypient, nafciarz i prawnicy zapomnieli wkrótce o pannie Stasi. Dekadent zwaryował, a Lutosławczyk objął po swoim stryju handel korzenny, zaczął chodzić za kulisy i umizgać się do chórzystek teatralnych, ale za to w sercu dzierżawcy strzała Amora utkwiła głębiej i Stasia z czasem została jego żoną.

W podróż poślubną udali się państwo młodzi do Krakowa, gdzie pierwsze śniadanie spożyć mieli w Parku krakowskim. Pan dzierżawca z zadowoleniem rozsiadł się z małżonką w cieniu drzew i zadzwonił na kelnera.

Niebawem pośpieszył ku nowoprzybyłym wystrojony ganimed...

— Aj, do licha... — zawołał zmieszany, — zobaczywszy swych gości.

— Spojrz-no Stasiu — rzekł dzierżawca, podskoczywszy na krześle ze zdziwienia.

— Boże! — krzyknęła pani Stanisława, zakrywając twarz rękami.

Ale wystrojony ganimed zawrócił z miejsca, udał się do kredensu, trącił łokciem kolegę i rzekł:

— Alfonsie, zmiłuj się, usłuż tym tam ludziom ze wsi! To młode małżeństwo. Zeszłego roku bałamuciłem dziewczynę u wód, podczas urlopu. Będą się irytowali, gdy mnie zobaczą...

Z izby sądowej.

Lwów, 24 września.

(*Sprytny oszust*).

Wczoraj po południu przesłuchano jeszcze kilka ofiar „naciągniętych" przez Winnickiego. Świadek Switlak, chłopak do posług w Banku krajowym, opowiadał, że Winnicki wyłudził od niego 58 K., obiecując mu przyjęcie do straży skarbowej za protekcyą radcy Klusika, który jest jego „dobrym znajomym".

Świadka Kulija, woźnego Wydziału krajowego napompował Winnicki na 200 koron. Kulij zeznaje, że ujęła go religijność oskarżonego, który w środy, piątki i soboty nie kazał sobie kiełbasek przynosić, nadto wciąż słyszał o jego majątku, depozytach, stosunkach wpływowych itd. i liczył na to, że Winnicki kiedyś w przyszłości odwdzięczy mu się i że za jego protekcyą zapewni swym dzieciom przyszłość. Co do p. Kummerowej, to „do dziś ma ją za ciotkę" Winnickiego. Radziła mu ona, aby nie mówił „zanadto czarno" o oskarżonym, bo w ten sposób zaszkodzi mu i nie odzyska pieniędzy.

Świadek **Skrzep**, również woźny z Banku krajowego, sądził, że Winnicki jest stałym urzędnikiem i pożyczył mu 50 koron, których dotąd nie otrzymał.

Świadek **Wojtyński**, właściciel mleczarni, słyszał również od oskarżonego, że ma majętnych rodziców, że się w niedługim czasie ma bogato ożenić. Pewnego razu Winnicki zobaczył w mleczarni dwie usychające palmy, więc mówiąc, że się „lubuje w kwiatach", wziął je do siebie, aby je „przyprowadzić do porządku". Winnicki winien mu tylko za parę obiadów, które zjadł na kredyt, „zapomniawszy" pulares w domu.

Świadek **Rzącówna** zatrudniona w mleczarni Wojtyńskiego, zwana popularnie przez konwiktorów „panną Stefcią" zeznaje, że Winnicki przychodził do mleczarni przez dwa miesiące, opowiadał tam nieraz o bogatej ciotce i narzeczonej mającej dobra. Raz mówiąc, że musi jechać do chorej matki, poprosił o 10 K. na „2 do 3 dni". Ufając mu, pożyczyła.

Przew. A czy innemu gościowi pożyczyłaby pani?

Świadek. Teraz już nie! (Wesołość).

Świadek **Golcowa**, również zna Winnickiego stąd, że się u niej wiktował. Wyraża się o nim przychylnie, podnosząc jego dobre serce. Świadka tego powołano z tego powodu, że Winnicki w liście, pisanym z więzienia do Kummerowej, prosił ją, w razie gdyby Sieprawska odmówiła, zwrócić się do Golcowej i nakłaniać do przychylnych zeznań przy rozprawie; mianowicie miała Golcowa zeznać, że chciała pożyczyć Winnickiemu 500 zł., więc Winnicki, licząc na tę pożyczkę, mógł zaciągać długi.

Otóż przewodniczący pyta:

— Czy pożyczyłaby pani Winnickiemu 500 zł.?

Świadek (z pewnym przestrachem mówi): Ależ ja nie mam tyle pieniędzy!

Przew. Ale gdyby pani miała.

Świadek. Tobym może pożyczyła, bo to bardzo porządny człowiek.

Przew. A gdyby pan Winnicki zrobił przyjemną minę i prosił panią...

Świadek (przerywa): Ale proszę pana, ja już za stara... (Wesołość).

Przew. Gdyby prosił panią o fałszywe zeznania w sądzie na jego korzyść?

Świadek. Nie, tegobym nigdy nie zrobiła.

Potem odczytano zeznania brata oskarżonego, Maryana **Winnickiego**, przedsiębiorcy robót ziemnych, przedstawiające bieg życia oskarżonego w dość czarnych kolorach. Opowiada Maryan Winnicki, że brat w gimnazyum podrabiał świadectwa, mieszkał z niemoralnemi dziewczętami, że jego ciotka Grzymałowiczowa, na której majątek oskarżony wciąż się powoływał, ma tylko małą realność, z której sama żyje i t. d. Gdy świadek proponował bratu u siebie zajęcie dozorcy przy robotach ziemnych, Hipolit odrzucił je mówiąc, że on tylko „z samymi panami chce mieć do czynienia".

Oskarżony twierdzi, że zeznania brata są zabarwione nienawiścią z powodu, że on, oskarżony, nie chciał odstąpić swego udziału w jakimś spadku.

Kummerowa dodaje, że Maryan Winnicki odgrażał się w jej obecności, że musi brata wpakować na 7 lat do więzienia.

Dziś przesłuchano jedynego odwodowego świadka, staruszkę p. **Wiśniewską**. Przesłuchanie to było bardzo urozmaicone i oryginalnem zachowaniem się świadka, i tem, że oskarżony powołaniem go złapał się niejako we własne sidła.

Na salę wchodzi p. Wiśniewska, przygarbiona staruszka, mówiąca bardzo energicznym głosem i zachowująca się na sali z wielką pewnością siebie. Towarzyszy jej kurator. Świadek nie pamięta już miejscowości, w której się urodził, nie zna również liczby swoich lat, wie tylko, że nie ma jeszcze siedmdziesiątki.

Przew. Jakiej pani religii?

Świadek. Katolickiej.

Przew. Ale jakiego obrządku: rzymskiego, czy greckiego?

Świadek (z pewnem oburzeniem). Ależ katoliczka.

Przew. Ale czy Polka, czy...

Świadek. Naturalnie, że Polka.

Przew. Jakiego stanu?

Świadek. Wolnego stanu.

Przew. Jest pani jednak wdową?

Świadek. Tak, po ś. p. Wiktorze Wiśniewskim.

Przew. Ma pani familię?

Świadek. Nie mam nikogo.

Przew. Czem się pani zajmuje?

Świadek. Niczem.

Obecny na sali kurator wyjaśnia, że świadek jest niewłasnowolnym, a majątek jej jest w depozycie.

Świadek (do przewodniczącego): Wypraszam sobie, żeby mnie państwo wołali na jakieś głupstwa, ja nic nie wiem.

Przew. Ale my także nic nie wiemy i chcemy się czegoś od pani dowiedzieć, niechże się pani uspokoi. Czy pani zna pana Winnickiego?

Świadek (z gniewem). Nie znam go.

Przew. Może to pani krewny?

Świadek. Żaden krewny.

Przew. Będzie pani przysięgać?

Świadek. Ale i owszem, przysięgnę 10 razy.

Obrońca dr. **Solański**. Możeby nie odbierać przysięgi od tego świadka.

Prok. Jaka jest przyczyna kurateli, czy marnotrawstwo, czy jaki obłęd?

Świadek. Żadna.

Kurator wyjaśnia, że przyczyną jest marnotrawstwo. Wobec tego zaprzysiężono świadka, który w środku roty przysięgi, przy słowach: „że na wszystko, na co jako świadek..." przerywa: „Ależ ja nie wiem, po co ta przysięga"

Przewodniczący. Ależ tu się nie rozchodzi o panią, tylko o Winnickiego!

Świadek. Cóż mnie Winnicki interesuje?

Przew. Ale nas on interesuje, niechże pani skończy przysięgę.

Po złożeniu przysięgi świadek bardzo rozgniewany skarży się: Otóż mam na starość! Daj Boże, żebym już nigdy nie przysięgała!

Potem pani Wiśniewska zeznaje, że raz przyszedł do niej Winnicki, nazywał ją „ciocią" i chciał, aby ona jakieś długi za niego zapłaciła, ale nic nie dostał, bo jak świadek gniewnie zauważa, żeby dać, trzeba mieć. Potem przedkłada świadek przewodniczącemu jakiś papier i mówi: Tu jest napisane, że ja mam dać dla Winnickiego jakieś 300 złr. — to oburzające.

Przewodniczący, obejrzawszy papier, zwraca go świadkowi i z uśmiechem uspokaja go, wytłómaczając, że jest to tylko zawezwanie do sądu, mieszczące w sobie zagrożenie grzywną do 300 złr. gdyby się świadek nie stawił.

Obr. dr. Solański. Pani dobrodziejko, jak pani się nazywa z domu?

Świadek. Przecież pan wie, po co się pan mnie pyta. Jestem z domu Obniska.

Obr. Może Obniscy są z Winnickimi spokrewnieni?

Świadek. Ja już teraz nic nie wiem, a choćbym wiedziała, to nic nie powiem.

Przew. (do oskarżonego). Panie Winnicki i po co pan powołał tego świadka?

Oskarżony wytłómacza, że jego dziadek śp. Teofil Wiśniowski, który był powieszony w r. 1847, był rodzonym bratem śp. Wiktora Wiśniewskiego, męża obecnej na sali pani Wiśniewskiej. Do tej ostatniej posłała go jego matka w celu zebrania jakichś pamiątek po ojcu.

Przew. Pan nie będzie chyba wymagał, żebyśmy tu badali pańskie parentele, i upominam pana, niech pan tłómaczy się jakoś przyzwoicie i wiarygodnie.

Wogóle cały epizod ze świadkiem p. Wiśniewską zrobił na sędziach przysięgłych wrażenie bardzo nieprzychylne dla oskarżonego, co okazało się z paru pytań, które mu potem postawili. W rezultacie Winnicki z zeznań swego świadka odwodowego nie osiągnął żadnych korzyści, owszem wyszedł tylko na jaw jeszcze jeden brzydki przykład wyzyskiwania, gdyż widocznie licząc na słabość umysłu pani Wiśniewskiej, chciał od niej wyłudzić pieniądze.

Potem obrońca celem odparcia zeznań brata oskarżonego, Maryana Winnickiego, okazał notatkę kronikarską z pewnego dziennika, w której ów drugi Winnicki nazwany jest sprytnym oszustem; dalej prosi obrońca o wezwanie niejakiej pani Stier, kupcowej, u której się jakiś czas ubierał oskarżony. Stierowa ma zeznać, że Maryan Winnicki widocznie suponując, iż ona będzie na świadka powoływaną, przyszedł do niej i groził, że jeżeliby zeznawała na korzyść Hipolita, to on, Maryan, rozwali jej głowę.

Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom, argumentując, że różne szczegóły co do przeszłości oskarżonego, bynajmniej nie polegają tylko na informacyach brata Maryana, ale na różnych wiarygodnych dokumentach. Zeznania Maryana miały być niejako illustracyą tylko, a nie dowodem. W końcu dodaje prokurator, że z wiadomości podanej przez obrońcę co do Stierowej nie omieszka skorzystać w drodze urzędowej i ewentualnie pociągnie Maryana Winnickiego do odpowiedzialności za gwałt publiczny.

Trybunał odmówił wnioskom obrońcy, poczem odczytywano różne dokumenta, przeważnie akty sądowe z przeszłości Winnickiego. Potem zamknięto postępowanie dowodowe. Wyrok zapadnie zapewne dziś wieczór.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Wiadomości urzędowe. Sekretarz sądowy we Lwowie Włodzimierz Grabowieński został mianowany radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu w Mikulińcach.

Prowincyałem OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej obrany został X. Dawid Magański, a kustoszem kancelaryi X. Stefan Podworski.

Program koncertów inauguracyjnych w Filharmonii. Program pierwszego koncertu, który odbędzie się w sobotę, dnia 27 b. m., jest następujący: Część I.: 1) Zygmunt Noskowski „Step", wykona orkiestra. 2) Henryk Jarecki „Oda do młodości", kantata do słów A. Mickiewicza, odśpiewają: Aleksander Myszuga i połączone chóry towarzystw śpiewackich z towarzyszeniem orkiestry. 3) Zygmunt Stojowski „Fantazya polska", odegra Z. Stojowski z towarzyszeniem orkiestry. — Część II.: 1) Leon Piniński „Suita", odegra orkiestra. 2) a. Zygmunt Noskowski, arya z opery „Livia Quintilla". b. Leon Piniński „Pieśń", odśpiewa Irena Bohussówna z tow. orkiestry. 3) Chopin: a. Ballada, b. Nocturn. c. Etiuda, odegra Z. Stojowski. — Część III.: 1) a. Minheimer, Serenada z opery „Mazepa", b) J. Gall „Pieśni", odśpiewa Al. Myszuga z tow. orkiestry. 2) St. Niewiadomski i J. Gall „Pieśni" odśpiewa Irena Bohussówna. 3) Wł. Żeleński „Tatry", wykona orkiestra.

Program drugiego koncertu, w niedzielę dnia 28 b. m. jest taki sam.

Program trzeciego koncertu (w poniedziałek dnia 29 b. m.) jest następujący: Część I. 1) Moniuszko: Uwertura z opery „Hrabina" odegra orkiestra, 2) Ernst: „Koncert Fis-moll" odegra Jarosław Kocian z tow. orkiestry, 3) Thomas: Arya z opery „Hamlet" odśpiewa Maria Sammarco z tow. orkiestry. Część II. 1) Smetana: Poemat symfoniczny „Wełtawa" odegra orkiestra, 2) Leoncavallo: Prolog z opery „Pajace" odśpiewa M. Sammarco z tow. orkiestry, 3) Paganini: „God save the king" odegra J. Kocian. Część III. 1) Rapsodya węgierska nr. 7 odegra orkiestra, 2) *a.* Grieg: „Romans," *b.* Tosti: „Pieśń" odśpiewa M. Sammarco, 3) Ryszard Wagner: Uwertura do opery „Meistersänger von Nürnberg" odegra orkiestra. Koncertami dyrygować będą Ludwik Czelański i Henryk Jarecki. Początek koncertów o godz. pół do 8ej wieczorem.

Stypendyum maturzystów z roku 1882. Dla utrwalenia pamięci dwudziestoletniej rocznicy złożenia egzaminu dojrzałości złożyli uczestnicy zjazdu koleżeńskiego w czerwcu br. 1000 koron i obowiązali się składać taką samą kwotę przez trzy następne lata, przeznaczając ją na jedno lub dwa stypendya dla wyjątkowo zdolnych, a biednych maturzystów, którzy w roku bieżącym ukończyli gimnazyum lub szkołę realną, a postanawiają poświęcić się po ukończeniu studyów akademickich samoistnej produktywnej pracy na polu przemysłu, rolnictwa, handlu i techniki z wykluczeniem zawodu ściśle urzędniczego. Wprowadzenie w życie tej fundacyi poruczyli uczestnicy zjazdu komitetowi koleżeńskiemu, a mianowicie: Julianowi br. Brunickiemu, drowi Karolowi Czernemu, inżynierowi Zygmuntowi Rodakowskiemu i drowi Władysławowi Sołowijowi, i komitet ten uprasza wszystkich, którzyby się pragnęli ubiegać o rzeczone stypendyum, aby na ręce podpisanego wnosili podania, zaopatrzone w świadectwo szkolne, urodzenia i ubóstwa, niemniej w krótką autobiografię z podaniem zamiarów na przyszłość, a to najdalej do dnia 10 października 1902. Szanowne redakcye pism zamiejscowych uprasza się o łaskawe powtórzenie uwiadomienia powyższego.

Karol Czerny adwokat krajowy, plac Bernardyński L. 10 Lwów.

Oburzenie wśród radnych miasta Lwowa wywołał następujący fakt: Przy egzaminie dojrzałości, który odbywał się przed kilku dniami w lwowskiej szkole realnej, jakiś maturzysta wyraził się niepoprawnie po polsku. Wówczas przewodniczący komisyi egzaminacyjnej inspektor rzekł: „Tak wolno mówić tylko radnemu miasta Lwowa".

Podobno sprawa ta ma być przedmiotem interpelacyi na posiedzeniu Rady i podobno radni mają zażądać od władz ukarania owego inspektora.

Z Zakopanego nam piszą: U nas już zupełna zima. Panują mrozy, pada śnieg. Tatry pokryte całe śniegiem. Budowa drogi krajowej do Morskiego Oka jest już zupełnie ukończona. Budowa trwała przez 11 lat. Obecnie można dojechać powozem aż na sam brzeg jeziora.

Do Rady zawiadowczej Banku gal. dla handlu i przemysłu zostali zaproszeni pp.: dr. Alfred Zgórski i Kazimierz Laskowski, dyrektorowie Banku krajowego, dr. Franciszek Paszkowski, oraz dyrektor krakowskiej filii Banku krajowego Sędzimir.

O afroncie, jaki spotkał hrabinę Lonyay ze strony jej ojca, króla belgijskiego, mamy do zanotowania następujące szczegóły: Hrabina Lonyay za pośrednictwem swego sekretarza prywatnego ogłasza, co następuje: „Znajdowałam się właśnie w podróży z mężem, gdy otrzymałam wiadomość o śmierci mej matki. Jako kochająca córka i patryotka pospieszyłam na pogrzeb królowej, król atoli kazał mnie zawiadomić, że nie życzy sobie mojej obecności. Żadnej sceny między mną a mym ojcem nie było."

Urząd telegraficzny w Spaa nie przyjmował depesz, donoszących o zajściu hrabiny Lonyay z jej ojcem u trumny zmarłej królowej. Korespondenci musieli więc posługiwać się telefonem. W Spaa i w Brukseli wiadomość o postępku króla wywołała wielkie wzburzenie, a owacye, które zgotowano hrabinie Lonyay były wyrazem nagany ze strony opinii publicznej, potępiającej postępowanie króla wobec córki, która przybyła, aby uczynić zadość obowiązkom serca, pomodlić się u trumny matki i odprowadzić jej zwłoki na wieczny spoczynek. Jeden z naocznych świadków sceny, która rozegrała się między królem a hr. Lonyay w kaplicy żałobnej, opowiada, co następuje: Gdy król przybył do Spaa z Luchon, oczekiwała go na dworcu najmłodsza córka jego, księżniczka Klementyna. Była sama na peronie. Gdy król wysiadł z wagonu, poszli oboje do poczekalni. Wkrótce potem ujrzano jak księżniczka, wzburzona bardzo, wybiegła z poczekalni. Szybkim krokiem podążyła do kaplicy, gdzie hr. Stefania modliła się u trumny matki. Obie rozmawiały ze sobą przez chwilę, poczem obie, płacząc i łkając, wyszły z kaplicy i udały się do bramy parku, gdzie czekał powóz hrabiny. Tu księżniczka Klementyna pożegnała się serdecznie z siostrą i wróciła do pałacu, a hr. Lonyay pojechała do hotelu *Bellevue*, w którym zamieszkała.

Przybywszy do hotelu natychmiast wydała rozkaz do odjazdu. Kufry jej zawieziono omnibusem na dworzec, a hrabina w kilka chwil potem pojechała powozem. Gdy opuszczała hotel usłyszano, j k mówiła do towarzyszącej jej damy: „Król byłby wolał, aby córka nie była spełniła swego obowiązku dziecka". Na dworcu udała się do poczekalni dworskiej. Licznie zebrana publiczność powitała ją okrzykiem: niech żyje księżna Stefania, niech żyje hrabina Lonyay! Hrabina czekała na dworcu przeszło dwie godziny. Nikt się o nią nie troszczył. Jednego z urzędników na dworcu poprosiła, aby dla niej i jej świty zarezerwowano osobny wóz. Prośbie tej uczyniono natychmiast zadość i gdy urzędnik ów wskazał hrabinie przeznaczony dla niej wagon, hrabina natychmiast wsiadła do wagonu i w nim czekała dalej na odjazd pociągu. Publiczność, gdy hr. Lonyay wsiadała do wagonu, wzniosła znów na cześć jej okrzyk. Hrabina głosem wzruszonym dziękowała serdecznie za te owacye. W Brukseli tymczasem lotem błyskawicy rozeszła się wieść o przykrej scenie w Spaa i o tem, iż hr. Lonyay najbliższym pociągiem przybędzie do Brukseli. Na dworcu północnym zgromadziły się więc tłumy ludzi, a gdy hrabina przybyła, powitano ją gorącymi okrzykami. Okrzyki te towarzyszyły jej wzdłuż całej drogi, aż do hotelu „Flandre", gdzie zamieszkała.

Z innych źródeł otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły: Gdy król wszedł do kaplicy, hrabina złożyła mu ukłon, ale król przeszedł obok niej, nie skinąwszy jej nawet głową. Hrabina prosiła natychmiast o audyencyę, ale król odmówił.

Hrabina Lonyay rozmawiała w hotelu „*Flandre*" z jednym z redaktorów pisma *Chronique*. Powiedziała mu: „Modliłam się właśnie u trumny mej matki, gdy mi powiedziano, że król nie chce mi udzielić audyencyi, o którą prosiłam. Król miał się wyrazić: „Nie potępiam kroku hr. Lonyay, ale nie może on usunąć przykrości rodzinnych".

Na życzenie hr. Lonyay odbyło się onegdaj nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. królowej. Po mszy św., hr. Lonyay, witana przez publiczność gorącymi oklaskami, udała się do pałacu hrabiego Flandryi, gdzie rozegrała się wzruszająca scena. Hr. Lonyay, płacząc rzewnie, rzuciła się w objęcia hrabiny Flandryi, która ją serdecznie ucałowała. Również hrabia Flandryi uściskał gorąco swą bratanicę i wprowadził ją do pałacu. U hrabiostwa Flandryi zabawiła Stefania przeszło dwie godziny, poczem w powozie stryja powróciła do hotelu.

Zamach na cara. Jedno z brukowych pisemek londyńskich, goniących za sensacyą, mianowicie *Daily Express*, przynosi bajeczkę o zamachu na cara. Spiskowcy mieli przygotować ten zamach na dwóch liniach kolejowych, mikołajowskiej i warszawsko-petersburskiej. Owóż zaznaczyć wypada, że spiskowcy rosyjscy lepiej umieją geografię Rosyi, aniżeli reduktorowie *Daily Express*, nie przebowiem przygotowywali zamachu na kolei warszawsko-petersburskiej, bo wiedzieli, że nikt z Kurska nie może jechać do Petersburga przez Warszawę.

Milionowa defraudacya. W Laenderbanku w toku śledztwa w sprawie defraudacyi, popełnionej przez Jellinka, zasuspendowano kilku urzędników, między którymi znajdują się wybitni, jak szef oddziału komercyalnego Lagrange, odznaczony niedawno orderem, naczelnik buchalteryi Lederer i kasyer Weinberger.

Niezwykła kradzież. Przed sądem przysięgłych we Wiedniu stawał wczoraj Alfred Khemeter, technik dentystyczny, oskarżony o kradzież 6.000 zębów, wartości 3.360 koron. Kradzież popełnił Khemeter u dentysty dra Riglera. Skazano go na 15 miesięcy więzienia.

Kradzież z włamaniem. Onegdajszej nocy włamał się do księgarni G. Gebethnera i Ski w Krakowie złodziej, który usiłował rozbić kasę wertheimowską. To mu się jednak nie udało, poprzestał więc na rozbiciu biurek i na zabraniu 60 koron z kasy podręcznej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała M. B. z Tok (z prośbą do N. M. P. o wysłuchanie próśb i pobłogosławienie zamiarów) 2 K.

Zmarli. W Berlinie zmarła żona rabina lwowskiego i radnego miasta, dra Caro.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 10 R. Bar. 776. Spada. Pochmurno.

Odpowiedź pieczeniarza.

Już od miesiąca p. P. rozgospodarował się w domu znajomych na wsi. Chcąc go się pozbyć, gospodarz powiada:

— Pańska żona i dzieci zatęskniły już pewno za panem.

— Istotnie — odpowiada pieczeniarz — napiszę do nich, żeby tu przyjechały.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 2gi „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We czwartek po raz 1szy „Krzyżacy" obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski. — W piątek po raz 2gi „Krzyżacy". — W sobotę po raz 3ci „Świat na opak".

Zajmującą bardzo seryę obrazów **z Koronacyi króla Edwarda w Londynie** wystawiono w Chromo Fotoskopie (Pasaż Mikolascha).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsza premiera pt. „Swiat na opak", fantastyczno groteskowa operetka L. Krena i K. Lindaua, z muzyką K. Kappellera niewątpliwie stanie się rychło we Lwowie popularną i każdy ją zechce widzieć, może i po parę razy, a to dzięki drastyczności i swawolnemu komizmowi, którem się ona odznacza, a które zawsze szeroką publiczność pociągają. Pomysł, na którym autorowie zbudowali libretto, jest dla operetki niezaprzeczenie dobry i obfity: idzie o przedstawienie szczegółów z życia na wyspie, na której kobiety grają rolę mężczyzn, a mężczyźni kobiet. Do tej fantastycznej krainy przenoszą nas autorowie w ten sposób, że każą balonowi klubu aeronautów, który wznosi się w powietrze w pierwszej odsłonie, wylądować na „tajemniczej wyspie", na której istnieje państwo kobiet. Owa pierwsza odsłona jest w dyalogu dość dowcipna, a wiersz, wygłoszony przez prezydenta klubu aeronautów, wywołuje wesołość swymi komicznymi rymami, których ukoronowaniem jest rym końcowy *trębacz — przebacz*. Tłómaczenie polskie tego ustępu jest bardzo zręczne.

Druga odsłona „w chmurach", która cała polega na zmianach dekoracyi, przedstawiających obłoki, po przez które unosi się balon, wypadła trochę ubogo. Po tem dopiero rozpoczyna się właściwa fabuła, ów „świat na opak", która daje autorom pole do mnóstwa karykaturalnych i dziwacznych pomysłów. Szczególniej bawią one w trzeciej odsłonie. Publiczność raz po raz wybucha śmiechem, widząc mężczyzn ubranych po kobiecemu i zachowujących się odpowiednio; występują więc męskie „pensyonarki" i podlotki, męska niańka, kucharka, modystka itd., a na odwrót wojsko, ministrowie, adjutant, policyant, gogo itp. reprezentowani są przez kobiety w męskim stroju. Mężczyźni są na tej wyspie lękliwi i wstydliwi, kobiety zaś śmiałe, swawolne, lekkoduchy, a przytem pełne galanteryi dla mężczyzn, jako „płci słabej"... Oczywiście daje to aktorom pole do szarżowania, co też oni obficie wyzyskują, wydobywając tym sposobem wiele komizmu ze swych ról, ale też w wielu miejscach popadają w przesadę. Naturalnie nie dzieje się to wszystko wszędzie w granicach przyzwoitości, ale z całego tego świata, przewróconego do góry nogami, robi się taki chaos, że w zamieszaniu tem komicznem owe zbyt dosadne szczegóły toną, nie budząc zanadto wiele niesmaku. Swoją drogą ku końcowi operetki czuje widz, że główny pomysł już jest wyczerpany, i mimo stopniowania go przez wprowadzenie na scenę wesołego towarzystwa „mężczyzn lekkich obyczajów", do którego wciągnięty zostaje niewinny młodzieniec, uprowadzony przez ministra wojny — mamy już wreszcie dość tej szalonej maskarady. Pomaga tu jednak barwna i efektowna wystawa. To się przesuwa przed oczyma gwardya kobieca w malowniczym stroju, to mamy sposobność dziwić się okazałej toalecie owego uwiedzionego młodzieniaszka — a wreszcie tańce baletu w oryginalnych czarnych, niekoniecznie skromnych, strojach, to wszystko sypie się na widza jak z rogu obfitości, a prócz tego talent komiczny pryncypalnych aktorów nie dopuszcza do znudzenia.

Muzyka Kapellera nie jest pozbawiona zalet odpowiednich rodzajowi operetkowemu, zajmuje swemi melodyjkami, które łatwo wpadają w ucho, a tu i ówdzie są ustępy charakterystyczne, jak np. marsz, którym rozpoczyna się uwertura. Po zatem wybitniejszych przymiotów muzycznych niepodobna przyznać p. Kapellerowi.

Wykonanie „Świata na opak" na ogół było nader udatne, miejscami świetne. Co do strony wokalnej, prym trzymała p. Kliszewska; słabiej głosowo wypadła partya p. Poreckiej, choć zresztą rolę swą artystka opracowała starannie; dla pani Okońskiej widocznie partya ta jest za wysoka i zmusza ją do zbyt forsownego śpiewu. Element komiczny tym razem głównie reprezentowali artyści komedyi, nie zaś operetkowi, mianowicie pp. Roman i Nowacki, którzy, każdy w swoim rodzaju, wyśmienicie rozweselali publiczność. Bo też jest to rzeczą nielada, widzieć p. Romana jako kucharkę, a p. Nowackiego jako podlotka. W małej rólce Adalgizy doskonałą była p. Kasprowiczowa. Dzielnie tej trójce sekundowali pp. Lelewicz, Kiczman, Kratochwil i Węgrzyn (ten ostatni w roli niańki). Sporo charakterystycznej i satyrycznej werwy ozwinęła też pani Kliszewska jako minister wojny, która nadto z powodzeniem odśpiewała kuplety, z muzyką p. Słomkowskiego. Wystawa, jak to już zaznaczyliśmy, była barwna i efektowna.

Publiczność wypełniła szczelnie cały teatr i bawiła się dobrze, oklaskując rzęsiście lepsze numery muzyczne, oraz wesołe koncepta librecistów i wykonawców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 września.

(Z). Z dniem dzisiejszym przestał Bank austro-węgierski eskontować weksle na targu poniżej urzędowej stopy procentowej, wynoszącej obecnie — jak wiadomo — $3^1/_2$%. Zarządzenie to jest następstwem tego, że pieniądze w obrocie międzynarodowym zaczynają drożeć. W Londynie np. nastała pod tym względem ostatnimi czasy taka zmiana, iż Bank austro-węgierski mógł tam lokować dosyć znaczne sumy, bo przeszło 100 000 funtów szterlingów. Giełda z ogromnem zajęciem śledzi ten rozpoczynający się zwrot już z tego względu, że bardzo prawdopodobnem jest, iż dalszym jego etapem będzie podwyższenie oficyalnej stopy procentowej. Eskontowanie weksli na otwartym targu rozpoczął Bank austro-węgierski w dniu 7 stycznia br., jednakże już w dniu 4 lutego zawiesił je z powodu chwilowego podrożenia pieniędzy, następnie w dniu 25 lutego rozpoczął je na nowo i uprawiał je aż do dziś dnia.

Tendencya giełdy była dziś dosyć silna. Węgierscy ministrowie przybywają dziś do Wiednia, a sfery giełdowe spodziewają się, że sfinalizowanie ugody pójdzie teraz raźno, skoro już w drugiej połowie października zwołaną ma być Rada państwa. Kwestya upaństwowienia Statsbahnu stanowi znów bodziec spekulacyjny. Dziś podniosły się Statsbahny o $2^1/_2$ koron. Z akcyi bankowych podniosły się niemal wszystkie, z wyjątkiem Länderbanku, którym zaszkodziły pogłoski, iż suma zdefraudowanych przez Jellinka pieniędzy wyniesie może więcej, niż pierwotnie podano, t. j. 4,600.000 koron. Opowiadają sobie także w sferach giełdowych, że nietylko Jellinek, ale także inni urzędnicy Länderbanku grali grubo na giełdzie. Zarząd izby giełdowej prowadzi w tej sprawie poufne narady i postanowił udać się do policyi tutejszej z zapytaniem, które to firmy pośredniczyły w wykonywaniu zleceń giełdowych Jellinka. Wiadomość ta wywołuje tylko śmiech ogólny, bo przecież zarząd giełdowy może lepiej od policyi wie o tem, za czyjem pośrednictwem grał Jellinek.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·00, węg. Zakł. kredyt. 728·00, Anglobanku 278·50, Unionbanku 542·00, Länderbanku 397·50, Bankvereinu 457·50, Bodencredit 940·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 716·50, Lombardy 77·75, Kol. Elbethal 468·00, Północnej 5800, Czerniowieckiej 565·00, Alpiny 377·50, Rima Muranyi 496·50, Praskiego Tow. żel. 1518, Fabryki broni 325·00, Tureckie tytoniow. 323·00, Oblig. węg. indemniz. 98·00, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 98·00, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·60, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·05, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·85, Losy tureckie 115·50, Marki 117·10, Ruble 253.75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 23go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·20, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·80, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·25 do 5·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·75 do 10·25, len —·— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 50·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 0·00 do 0·00, pastewny 5·25 do 5·75 bobik koński 4·50 do 4·75, wyka 4·50 do 4·75 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 90·— do 96·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·50, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·00 do 36·50, nadkontyngent 17·75 do 18·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

§ **Z kolei.** Z dniem 7 września b. r. oddano kolej lokalną Teltsch-Zlabings, położoną w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze ze stacyami Teltsch, Datschitz i Zlabings, tudzież z przystankami Radkau, Slejboř, Gross-Pantschen, Datschitz, Petschen i Wölking Sitzgras dla użytku publicznego, przyczem zostały otwarte stacye Teltsch (graniczna stacya c. k. austr. kolei państwowej), Datschitz i Zlabings dla ruchu ogólnego (z wyjątkiem materyi wybuchowych); ładownia i przystanek Radkau dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach, a wreszcie przystanki Slejboř, Gross-Pantschen, Datschitz, Petschen i Wölking-Sitzgras dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Haga 24 września. Na pytanie, postawione w Izbie, czy Holandya zawarła przymierze z jakiem mocarstwem, odpowiedział prezydent gabinetu Kuyper, że Holandya nie zawarła obecnie z żadnem mocarstwem żadnego przymierza, ani nie było o tem wcale mowy. Nie wymieniono też oficyalnych not w tej sprawie, wogóle kwestyą tą wcale się nie zajmowano. Minister ani w Wiedniu, ani w Berlinie w sprawie tej nie prowadził rokowań, a wszelkie doniesienia o tem są nieuzasadnione. Izba przyjęła oświadczenie ministra do wiadomości i stwierdziła, że stanowisko Holandyi do obcych mocarstw jest niezmienione i zawsze serdeczne.

Marsylia 24 września. Na śniadaniu, danem na cześć ministra marynarki Pelletana, w którem wzięło udział przeszło 1200 osób, wygłosił Pelletan mowę w odpowiedzi na rozmaite, skierowane do niego zapytania. Zastrzegł się przedewszystkiem przeciw słowom, które mu przypisują i nazwał bezczelnem kłamstwem telegram, który przedstawił go jako reprezentanta agresywnych tendencyj względem państw sąsiednich. Podniósł, iż od wielu lat już występował pismem i słowem przeciw polityce podbojów i zakończył, że cel rozszerzanych o nim kłamstw widzi w znanej regule *Calumniare audacter, semper aliquid haeret* (Oczerniaj tylko dzielnie, a zawsze coś pozostanie).

Neapol 24 września. Rozpoczął się tu wczoraj 24ty międzynarodowy kongres dla ochrony własności literackiej w obecności ministra oświaty Nasi'ego.

Wiedeń 24 września. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz zwołał dwukrotnie komisyę dyscyplinarną, która wykluczyła radnych Ellenbogena i Hohensinnera. Burmistrz przywołał do porządku radnego Bielohlavka za nietaktowne krytykowanie jednego z pism wiedeńskich, oraz radnych Schuhmaiera i Schlechtera za zakłócenie spokoju.

Johannesburg 24 września. Dziennik *Rand Nail* donosi, że niezależnie od długów wojennych zaciągnięta będzie pożyczka w wysokości 20 milionów funtów szterlingów, przeznaczona na roboty publiczne natury produktywnej i pokrytą zostanie z dochodów kolonialnych. Budżet Transwaalu za czas od czerwca 1902 do czerwca 1903 preliminowano w dochodach 4 milionów, w wydatkach 3,700.000 funtów szterlingów.

Berlin 24 września. Komisya dla taryfy celnej przyjęła w drugiem czytaniu pozycyę: „produkta leśne", w tej samej wysokości jak przy pierwszem czytaniu. Nastąpiły obrady nad pozycyą „zwierzęta i produkta zwierzęce", Dep. Müller omawiał brak mięsa w Niemczech, powołując się na cyfry, podawane przez dzienniki agrarne i oświadczył, iż stronnictwo jego będzie ostro zwalczało te cła. Reprezentant ministerstwa wywodził, że zamknięcie granicy jest tylko środkiem weterynaryjno policyjnym i nie ma nic do czynienia z taryfą celną. Nadto twierdził, że wysokie dziś ceny mięsa są tylko przejściowemi.

Berlin 24 września. Tutejsze poselstwo portugalskie zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd portugalski odstąpił Anglii zatokę Delagoa lub jaki inny port w Afryce. Rząd portugalski nigdyby się na to nie zgodził i nie toczyły się w tej sprawie wcale rokowania między Portugalią a Anglią.

Praga 24 września. Wczoraj spalił się wielki skład zboża w Kralowym Hradcu. Szkoda wynosi przeszło 400 000 K. Pastwą ognia padło 95 wagonów żyta i 60 wagonów innego zboża.

Moskwa 24 września. Członkowie międzynarodowego kongresu kryminologów przybyli tu celem zwiedzenia tutejszego więzienia i domu pracy. Na uniwersytecie odbyło się uroczyste przyjęcie gości, wieczorem bankiet na ich cześć.

Petersburg 24 września. Urzędownie donoszą, że w Port Artur i innych portach Mandżuryi zdarzyły się nowe wypadki cholery.

W Odessie zachorowało do 14 b. m. 10 osób na dżumę.

Petersburg 24 września. *Praw. Wiestnik* ogłasza zakaz sprzedaży po ulicach dziennika *Petersburskaja Gazeta*.

Kolonia 24 września. Międzynarodowe zjednoczenie dla ustawy o ochronie robotników rozpoczęło wczoraj obrady. Biorą w nich udział zastępcy Niemiec, Francyi, Anglii, Austro-Węgier, Włoch i innych państw, oraz Watykanu. Uchwalono wysłać telegram powitalny do Ojca św. i odczytano list X. kardynała Rampolli, w którym on donosi, że Ojciec św. z sympatyą śledzi działalność Zjednoczenia i życzy powodzenia obradom.

Wiedeń 24 września. Cesarz udaje się dnia 28 b. m. na polowanie do Eisenerz. Do Wiednia powróci 5 października.

Wiedeń 24 września. Obrady ministrów austryackich i węgierskich, które toczyły się nad autonomiczną taryfą celną, trwały wczoraj od godziny 3 do 7 popołudniu. Dziś o 10 przed południem dalszy ich ciąg.

Belgrad 24 września. Albańczycy z sandżaku Novi Bazar wtargnęli w góry Kopaonik, o 3 godziny drogi od granicy serbskiej, i napadli na podróżnych Serbów, dwóch z nich zabili, a trzech związali i uprowadzili; wozy ich zrabowali. Gdy straż graniczna się ukazała, uciekli.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 24 września. Ministerstwo kolei zgodziło się na podwyższenie taryfy dla przewożenia osób na kolei północnej, ponieważ roczny dochód od akcyi był niższy, aniżeli 100 guldenów; natomiast odmówiła prośbie kolei północnej o podwyższeniu także taryfy frachtowej.

Nowy Jork 24 września. Roosevelt wygłosił w Logansport mowę, w której poruszył sprawę rewizyi taryfy celnej i powiedział, że żadne państwo nie powinno często zmieniać taryfy celnej, gdyż może to się stać zgubnem dla handlu i przemysłu. Ale gdzie przemysłowe stosunki tak rychło się zmieniają, jak w Ameryce, w której w jednym roku dzieje się tyle, co w Europie w 10 latach, tam można i należy pewne zmiany odpowiednio do zmienionych warunków przeprowadzić. Prezydent polecił wybranie osobnej komisyi taryfowej.

Amsterdam 24 września. Dziś pojawiła się odezwa, podpisana przez trzech generałów boerskich, Bothę, Delareya i Deweta. W odezwie powiedziano, że Boerowie po walce, która trwała przeszło półtrzecia roku, zmuszeni byli przyjąć warunki pokojowe Anglii. W Vereeniging zebrani zastępcy Boerów wezwali jenerałów, aby udali się do Anglii i tam starali się uzyskać środki dla złagodzenia nędzy panującej w obu dawnych republikach.

Ponieważ jenerałom nie udało się w Anglii znaleść poparcia, zmuszeni są zwrócić się z odezwą do Europy i Ameryki. Dziękują za wsparcie użyczone kobietom i dzieciom w obozach koncentracyjnych. Mieszkańcy dawnych republik zostali wojną zupełnie zniszczeni. Kraj jest do szczętu spustoszony. Wiele wsi i przeszło 30.000 domów zostało spalonych i zburzonych. Jenerałowie proszą więc o dary i wsparcia dla wdów i sierot, kalek i innych, pogrążonych wskutek wojny w straszną nędzę. Odezwa wywodzi dalej, że jenerałowie przedstawiają te straszliwe skutki wojny tylko, by dać obraz niedoli i nędzy ich rodaków, a nie aby wywołać ponowne wzburzenie umysłów. Mała suma, którą Anglia w pokojowym układzie zobowiązała się zapłacić, nie wystarcza, a nawet dziesięciokrotnie powiększona nie wystarczyłaby dla złagodzenia nędzy i pokrycia strat wojennych. Wdowy, sieroty i kaleki, na których korzyść składki mają być przeznaczone, nie dostaną nic lub bardzo mało ze sumy, danej przez Anglię. Odezwa kończy się prośbą o bratnie współdziałanie komitetów różnych krajów.

Nowy Jork 24 września. Prezydent Roosevelt musiał się wczoraj poddać operacyi. Wówczas, kiedy to jego powóz zetknął się z wagonem kolei elektrycznej, uderzył się był prezydent bardzo silnie w kolano, a wskutek tego uderzenia powstał absces, który mu wczoraj właśnie operowano. Operacya udała się dobrze, a żadne niebezpieczeństwo nie grozi życiu prezydenta.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 września. Br. L. Herzogenberg z Żółkwi. W. Pawlikowski z Bereźnicy. M. Winnicka z Turad. J. Obletta z Ulrich. M. Lewandowska z Rapperswylu. M. Rozwadowska z Rozwadowa. T. Niementowski ze Zbaraża. W. Pienkowski z Rosyi. M. Ważyńska z Kutkorza. H. Kownacka z Wołynia. O. Bielawski z Petersburga. C. Haupt z Stranssenegg.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 września. Prezydent Doliński z Przemyśla. P. Komornicki ze Schodnicy. St. Baurowicz z Warszawy. R. Fangor ze Świdnicy. Ks. Drozd z Przemyśla. T. Wysocki z Zubowmostów. J. Miliński z Helenstowa. W. Wisłocki z Worobijorsty. L. Puntschert z Tarnopola. M. Tustanowska z Podmichałowic. J. Lotski z Zielonej. St. Gołębski z Szumlan. Z. Lippoczy z Thalii. L. Skibniewski z Rosyi. K. Müllner z Borszczowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. M. Krajewska z Remenowa. W. Czaykowscy z Pietniczan. A. Masek z Pragi. A. Moranek z Pragi. A. Barwanek z Toporowa. J. Gold z Pobocza. P. Wdówkowie z Czerniowiec. A. Szostakowski ze Sokala. N. Korolowa z Żółkwi. F. Rogoyski ze Lwowa. J. Ringer z Wiednia. J. Grossmann z Mostów w. J. Lipsz z Wołynia. T. Wild z Krakowa, J. Unger z Drohobycza. W. Trampler z Brzeżan. T. Milewski z Horodenki. N. Bobrowska z Kozowy. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. W. Gnoiński z Krasnego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Specyalista chorób nerwowych
Dr. M. ŚWITALSKI
ordynuje od 3–5 po południu **ul. Akademicka l. 11** parter w lewo.

Dr. Xawery Gorski
ordynować będzie od 20 września
w ABBAZYI.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Papée
powrócił. Piekarska 10.

Kufek'a
NAJLEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI zdrowych i cierpiących na kiszki
mączka dla dzieci

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Rok założenia 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika 1
kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe i monety.
Losy na spłaty miesięczne.
w dowolnych grupach, jakoteż większe procentowe po bardzo przystępnych ratach miesięcznych.
Redakcya i ekspedycya gazety losowań *Nadzieja* całoroczna prenumerata K. 3·40, na prowincyi K. 3·60.

Wiedeń 24 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266 —
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	288 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	90 —
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	115·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 429.00, Clary 40 zł. m. k. 204·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 192.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 246·00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427·00.

Wiedeń 24 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·55 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 24 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 41·70.

Paryż 24 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00 Mąka („Fleur de Paris") 26·45.

Frankfurt 24 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·25. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 24 września.

Marki 117.10, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 97.90. Akcye: austr. zakł. kredyt. 684.75, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 277·50, unionbanku 542.—, bankvereinu 458.00, länderbanku 395.00, kolei państw. 714·00, lombardy 77.00, akcye kolei Elbethal —.—, fabryki broni —.—, tytoniowe ——, alpiny 374.50, Rima Muranyi 497·00. pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115·25, ruble 254·00. Usposobienie pokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·45, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

(Kopia telegramu).

Franciszek Crosse do panny Magdaleny Selby, Willa Laurels, St. Albans.

Wyjeżdżam o ósmej piętnaście, przyjadę o północy.

10 czerwca.

Jakiś ty dobry, jaki drogi; na jedno moje słówko przypędziłeś przez dwa hrabstwa, żeby mnie pocieszyć i wyjaśnić to nieporozumienie. Naturalnie, z mojej strony było dzieciństwem brać twój list tak bardzo do serca, ale gdy mi wspomniałeś o rozstaniu, ogarnęła mnie taka rozpacz, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Pod tem wrażeniem napisałam list niedorzeczny do mojego drogiego chłopca, a on przyleciał natychmiast. Jakie to było miłutkie i poczciwe z twojej strony, żeś przyjechał. Ja tego nigdy nie zapomnę.

Przykro mi, że byłam tak dziecinną, ale przyznaj, mój panie, żeś i ty trochę winien. Jak mogłeś przypuścić, że na moją miłość może wpływać rozmiar twojego domu, lub też wysokość twoich dochodów. Śmiać mi się chce teraz, gdy o tem pomyślę.

Więc sądzisz, że szczęście kobiety zależy od sali bilardowej, sali jadalnej i t. p. Ależ to tylko ozdoby życia, nie zaś treść jego. Treścią jesteś ty, twoja miłość dla mnie i moja dla ciebie. Takie uczucie wszystko opromienia, wszystko upiększa. Czułam zawsze, iż zdolna jestem do wielkiej miłości i teraz widzę, że mnie przeczucie nie zawiodło.

Bo też, jak mogłeś sobie wyobrazić, żeś stanął na mojej drodze po to tylko, by zaćmić blask mego istnienia, by mnie szczęścia pozbawić. Ależ ty właśnie jesteś mojem szczęściem. Gdybyś ty odszedł, coby mi zostało?

Mówisz, że byłam szczęśliwa, zanim cię poznałam — gdybyś wiedział, jakie to szczęście było puste! Czytałam, grałam, śpiewałam, żeby sprawić przyjemność mamie. Ty wszedłeś w moje życie, teraz czytam, bo ty lubisz literaturę i dlatego, że chcę z tobą mówić o książkach. Gram, bo ty lubisz muzykę. Cokolwiek robię, zawsze o tobie myślę. Staram się być coraz lepszą, szlachetniejszą, bo chcę być godną twojej miłości. W ciągu tych trzech ostatnich miesięcy rozwinęłam się, udoskonaliłam bardziej, niż przez całe moje życie. I oto nagle powiadasz, żeś mi życie złamał, zaciemnił.

Teraz już wiesz, żeś je zapełnił i uszczęśliwił, że miłość dla ciebie, to główny motyw melodyi, którą moje serce rozbrzmiewa.

Nie mówiłabym ci tego wszystkiego, gdybym nie była pewną, że i ty kochasz mnie serdecznie i głęboko. Nie oddałabym jednej, całkowitej miłości mojego życia za uczucie połowiczne.

Ale teraz już nigdy nie zranisz mnie przypuszczeniem, że względy zewnętrzne, poboczne, mogą wpłynąć na nasz stosunek.

Dość już smutnych rozmyślań i wspomnień. Powiem ci, że mama była zdumiona twoim raptownym przyjazdem wśród nocy i niespodziewanym wyjazdem nazajutrz rano.

Kochany Franeczku, jak ty to poczciwie zrobiłeś! Ale już nigdy nie popadniesz w taką rozpacz? Daj słowo. Zresztą jeżeli masz mieć koniecznie smutne myśli, to się niemi naciesz teraz, póki jesteś kawalerem. Po 30-tym ja je odegnam.

Twoja na zawsze
Magda.

Woking, 11 czerwca.

Moja dziewczeczko jedyna, jakaś ty słodka! Jaka jedyna! Czytam i odczytuję twój list i coraz bardziej widzę, o ile twoja natura jest szlachetniejszą od mojej. Jak twoje pojęcia o miłości są wzniosłe, jak pozbawione samolubstwa! Nie mogę sobie przebaczyć, żem na chwilę bodaj przypuszczał, iż względy poziome zaważą na szali twoich czystych uczuć.

Cieszę się niemal, że ta chmura zaćmiła chwilowo nasz horyzont, bo słońce, które nam znowu przyświeca, wydaje mi się jeszcze jaśniejsze, niż dawniej.

Poznałem cię lepiej, zajrzałem głębiej w twoje serce. Wiedziałem, że miłość dla ciebie jest podstawą mojej duszy — ale nie sądziłem, że ty mnie kochasz tak bardzo.

Nie śmiałem ci wyznać tego, co czuję. W czasach lawn-tennis'ów i popołudniowych herbatek uczucie silne, potężne jest nie na miejscu i może się wydawać śmiesznem.

Teraz napisałaś do mnie dwa listy, w których jest wszystko, cobym ja sam był wymarzył. To są myśli i uczucia, wydobyte jakby z mojego serca.

O, Magdusiu, ja może nie potrafię ci tego okazać, ani wypowiedzieć, ale wierzaj mi, że w dziejach całego świata nie było ani jednej, ani jednej kobiety, tak kochanej, jak ty jesteś.

Niech się dzieje, co chce, ty będziesz dla mnie zawsze jedyną kobietą na świecie.

O ile będziemy razem, nie boję się przyszłości. Gdybyśmy razem nie byli, cały świat nie zdołałby tej pustki wypełnić.

Powiadasz, że dodałem uroku twojemu życiu, że teraz więcej czytasz, więcej nad sobą pracujesz. Uspokaja to moje sumienie, widzę, że nie obniżyłem poziomu twojej duszy. A zatem moja miłość jest dobrą, skoro takie skutki sprowadza.

Dziwnie mi wprawdzie pomyśleć, że ja udoskonaliłem ciebie, ale skoro tak twierdzisz, nie pozostaje mi, jak cieszyć się i zdumiewać, że tak jest.

Nie pracuj jednak za wiele, toby mi się wcale nie podobało. Dla odstraszenia cię od zbytniej pracy opowiem ci pewien przykład.

Miałem przyjaciela, wielkiego miłośnika literatury wschodniej i sanskrytu. Kochał pewną panienkę. Chcąc mu się podobać, zabrała się do tych języków. Po miesiącu zachorowała na rozstrój nerwowy i może już nigdy nie wróci do zdrowia; zamęczyła się poprostu.

Nie znaczy to, żeby twój umysł potrzebował się wysilać, aby wyrównać mojemu. Chcę tylko powiedzieć, że umysł kobiety zupełnie inny od męskiego. Rapir jest cieńszy i wytworniejszy od siekiery, ale pomimo to nie nadaje się do rąbania drzewa.

Ruston Hale, architekt, jeden z moich przyjaciół, ma bardzo niekorzystne pojęcie o kobietach. Grałem z nim w szachy zeszłego czwartku i rozmawialiśmy o waszej inteligencyi.

On powiada, że kobiety nie mają nigdy własnych poglądów, lecz są reflektorami obcego światła; że z nadzwyczajną łatwością przyswajają sobie cudze poglądy, swoich nie mają.

Przytoczyłem mu kilka bardzo głębokich uwag, które słyszałem z ust pewnej damy.

— To są ślady myśli mężczyzny, odbite w jej mózgu — odparł na to mój przyjaciel.

— Na podstawie takiej teoryi — rzekłem — rozmawiając z kobietą, można łatwo poznać, kto jest i kto był jej ideałem.

— Możesz być pewny, że rzuca zawsze światło poprzednika na następcę — dodał Ruston.

Był to sąd bardzo niegrzeczny, ale prawdziwy.

Moja najdroższa, chcę ci jeszcze powiedzieć, że jeśli napełniłem szczęściem twoje życie, to ty o wiele, wiele więcej moje.

Dusza mi rozkwitła w dniu, w którym poznałem ciebie. Dawniej była mała, samolubna, a życie moje bezcelowe i głupie. Jeść, pić, spać przez lat kilka, a potem umrzeć — takie byłoby moje istnienie, gdybym nie poznał ciebie.

Ale teraz ciasne ściany runęły, przedemną roztacza się szeroki, piękny horyzont. I wszystko wydaje mi się pięknem: i londyńska City i nasze ciemne biuro, i księgi rachunkowe, wszystko jest opromienione złotym pyłkiem.

Czuję się silniejszym, oddycham swobodniej, kroczę śmielej. Przedewszystkiem jestem daleko lepszy, niż byłem. Bóg jeden wie, jak mnie rozległe pole do popisu.

Taki mnie wstyd ogarnia, jak myślę, że ty mnie stawiasz na piedestale, kiedy najciemniejszy kącik dla mnie za jasny. Ale dość już tej bazgraniny. Dobranoc ci moja najdroższa, rzucam ci pod nogi moje serce.

Twój na zawsze, na zawsze
Franek.

Sobota! Sobota! Sobota! Jak ja tęsknię do tej soboty, do dnia, w którym ciebie zobaczę. W niedzielę pójdziemy do kościoła wysłuchać naszych zapowiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Anna Markl

wdowa po lekarzu

przeżywszy lat 66, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 23 września 1902 r.

W smutku pozostali synowie i córka zapraszają krewnych i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się w czwartek dnia 25-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Żulińskiego l. 15 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 24 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Jan Białaczewski

naczelnik likwidatury Banku krajowego

po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu opatrzony św. Sakramentami dnia 24 września 1902 o godz. 3 rano, przeżywszy lat 50.

W głębokim smutku pogrążona żona z córką i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Ossolińskich l. 11 do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w środę dnia 1 października b. r. w kościele parafialnym OO. Bernardynów o godzinie 9-tej rano.

Lwów dnia 24 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Pierwszy rządownie upoważniony

Instytut muzyczny

z pierwszorzędnemi siłami profesorskiemi ze **Lwowa, Warszawy, Wiednia, Berlina, Londynu i Paryża** i obfity skład znakomitych

fortepianów

(Ceny niskie).

ul. Krakowska l. 2.

KANTOR WYMIANY

Lwowskiej Filii

Banku Galic. dla handlu i przemysłu

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ul. Jagiellońska l. 3) gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.



Bogaty zbiór w r. 1902

spowodował nas do korzystnego zakupna nadzwyczaj wielkich zapasów towarów i jako stara renomowana i z taniości znana firma polecamy nasz wielki świeży transport wszelkich możliwych gatunków dywanów ściennych salonowych, do jadalń i kościołów, dalej portyer, firanek, kap na stoły i łóżka, der na konie i koców do podróży, chodników wełnianych, jutowych i kokosowych, cerat i linoleum, materyi na meble i różnych przedmiotów dekoracyjnych po nadzwyczaj niskich cenach.

Mnóstwo resztek chodników, materyi na meble oraz wysortowane dywany i firanki niżej cen kosztu.

Pod dogodnemi warunkami

przyznajemy chętnie osobom dobrze sytuowanym

ulgi w spłatach wedle umowy.

Na prowincyę wysyłamy illustrowane cenniki gratis i franko.

Listy i zamówienia należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego magazynu

„AU LOUVRE"

Lwów, ul. Sykstuska l. 6, (Pasaż Hausmana).

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.**, czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Adwokat Dr. Błażejowski przeniósł kancelaryę swoją pod Nr. 31 Wałowa.

Willa z ogrodem 9 pokoi, kuchnia, garderoba, łazienka z komfortem urządzona, oświetlenie gazowe w całości lub podzielona na 2 pomieszkania od 1go listopada do wynajęcia przy ul. Ochronek 8.

Pomieszkanie z komfortem urządzone **5 pokoi**, kuchnia, łazienka, pokój służby, oświetlenie gazowe, zaraz do wynajęcia przy ulicy Ochronek 8.

Kawa „Syriusz", Lwów, ul. 3-go Maja l. 2. — pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej.

Bukiety imieninowe

zaręczynowe i weselne w najpiękniejszym ułożeniu poleca magazyn kwiatów **Antoniego Klimowicza i Syna Lwów, plac Halicki 14.**

Piękna melodya, zrozumiana? natna korzystna, możebna? **T.**

Zakład tapicersko-dekoracyjny Stefana **Szczurkowskiego** poleca się Szanownej Publiczności do wszelkich robót, **Lwów, Trzeciego Maja 10.**

Stanisław Leżański

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tapicersko-dekoracyjny wchodzące w miejscu lub na prowincyi, **Lwów, Trzeciego Maja 10.**

Winogrona

kuracyjne deserowe

duże i słodkie **5 klg. za 3 K.** wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości, opłacone

J. SUTTNER

w Görz.

SASKIE **PONCZOCHY** I **SKARPETKI** dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE.

Zmiana lokalu z ul. Akademickiej l. 6.

FRANCISZEK KWAŚNIEWSKI

Lwów ul Halicka 15 poleca swój skład **wyrobów złotych i srebrnych** przeważnie własnego wyrobu, odznaczających się trwałością i artystycznem wykonaniem. Uskutecznia się wszelkie zamiany i naprawy w oznaczonym czasie po cenach możliwie najniższych.

Fizykalno-dyetetyczna

Lecznica Dr. A. Tarnawskiego

w Kosowie (stacya kolei **Zabłotów za Kołomyją)**

Otwarte do końca października.

J. Schustera

kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze. Nowość! kołdry puchowe nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe od 16 zł. wyżej. Nowość: Maszyna parowa odczyszcza stare zbite pierze najzupełniej po 80 ct. za kilo. **Lwów, Kopernika 5.**

Otwarto

w Pasażu Mikolascha od ulicy Krętej

Najnowszy francuski

Chromo-Fotoskop

— Świat i życie w barwnych obrazach plastycznych —

Widoki natury — podróże — Stolice świata — Wyprawy naukowe — Wypadki historyczne Obrazy z postępu cywilizacyi Sztuka i nauka — itd. itd.

— Zmiana obrazów co tygodnia —

od 21-go września

Koronacya króla Edwarda

w Londynie.

Wstęp 10 ct.

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.



ŻUŻLE TOMASA

wysoko procentowe

prawdziwe z gwarancyą

z dostawą niezwłoczną

tudzież wszelkie

SUPERFOSFATY

MĄCZKI KOSTNE

najtaniej dostarcza

Bank Rolniczy

we Lwowie.

Doniesienie.

Nowe zdjęcia **„GRAMOPHONOWE"** pierwszorzędnych sił **lwowskich** już nadeszły, demonstruje codziennie „gratis".

Skład i Jeneralne zastępstwo

Gramophonów.

TADEUSZ GÓRSKI

Lwów, plac Maryacki liczba 8.

Winogrona z Visonla

uznane za najlepsze winogrona deserowe Węgier, kosz 5 klg. 3 K. Przy odbiorze ponad 10 klg. po 48 hal. Melony cukrowe jakoteż pomidory wysyła klg po 16 hl. **Ed. Sandor Mathó** w Gyöngyös.

Sezon 1902/3.

Serdaki

z futrem i sukienne wyszywane, damskie, męskie i dziecinne w wielkim wyborze po cenach bardzo niskich poleca

BAZAR KRAJOWY

Kraj. Związku przemysłowego

We Lwowie ul. III Maja l. 5.

Popierajmy przemysł krajowy.

Kurjer kolejowy

zawiera:

Najdokładniejszy rozkład jazdy dla Galicyi i Bukowiny

Wszelkie połączenia z zagranicą i do miejsc kąpielowych

Ceny biletów jazdy

Mapę sytuacyjną

Dział informacyjny etc. etc.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, trafikach.

— **Cena 12 cnt.** —

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Teatralna 3 naprzeciw Katedry.



HERBATĘ poleca zbioru majowego: półkil. Congo zł. 1·60, Souchong czar. 2·—, —zbiór majowy 3·—, Kaysow czarna 4·—, Melange de Lon. 4·—, Wysiewki herbaciane . . 1·60, Wysiewki najlepszych herbat 1·60

poleca najlepsze gatunki KAWY o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku

Portorico . . .	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10.—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10.75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.



Skład

Kapeluszy, Cylindrów, Czapek i Klaków

(najnowsze fasony).

Kapelusze filcowe, lodenowe, pluszowe, Pichlera i Ita

poleca najtaniej

Tadeusz Górski

Lwów plac Maryacki l. 8.

Apteka Jana Stenzla

w Rohatynie oferuje znaną ze swej skuteczności niezrównaną

TRUTKĘ na myszy polne

po cenie 90 h. za 1 kilogram, przy odbiorze od 50 kg. po 80 h.

Posyłki wysyła się odwrotną pocztą lub koleją nie licząc opakowania.

Liczne listy pochwalne.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerówne**j, Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę usk tecznia się odwrotną pocztą.

Poszukuję ekonoma żonatego

w średnim wieku na samoistną posadę od 1go stycznia 1903.

Wymagam bardzo dokładnej uprawy roli i dbałości o inwentarze. Znajomość gorzelnictwa i uprawy chmielu pożądana.

Zgłoszenia z odpisem świadectw i adresem ostatniego służbodawcy proszę przysyłać pod adresem: **R. Woyciechowski**, Trzciana koło Rzeszowa.

Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Potrzebny lokal

do najęcia ZARAZ na przeciąg lat trzech na umieszczenie klas gimnazyalnych, w okolicy ulic Łyczakowskiej lub ulicy Sokoła, Zimorowicza, składający się z czterech sal dużych, dwóch mniejszych pokoi i mieszkania dla tercyana.

NATYCHMIASTOWE zgłoszenie do Rady szkolnej krajowej Sekcya II.

Aptekarza Thierrego (Adolfa) LIMITED

prawdz. centyfoliowa maść wyciągająca



jest najsilniejszą maścią wyciągającą, przez gruntowne oczyszczenie uśmierza ból, leczy szybko, chociażby nie wiedzieć jak zastarzałe rany, a przez zmiękczenie uwalnia ranę od wszel. rodzaju obcych ciał, jakie się do niej dostały. Dostać można w aptekach. Pocztą opłatnie 2 słoiki 3 korony 50 hal. **Aptekarz Thierry (Adolf) LIMITED in Pregrada bei Rohitsch Sauerbrunn.**— Unikać naśladowań i uważać na obok umieszczony, na każdym słoiku wypalony, znak ochron. i firmę.

Sprzedajemy następujące książki jak długo zapas starczy po cenach znacznie zniżonych:

Laskowski, **Zużyty**, kartki z życia, dawniej 4 K., cena K. 1.

Junosza Klemens, **Wnuczek** i inne nowelle i obrazki, dawniej 3 K., cena K. 1.

Ariel, **Ułudy**, powieść współczesna, dawniej 4 K., cena K. 1.

Miecznik, **Owanes Ohana**, powieść, dawniej K. 4, cena K. 1.

Wszystkie powyższe książki razem, zamiast K. 15 wysłane zostaną za nadesłaniem 3 K. 50 hal. przekazem pocztowym.

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana.

Rok założenia 1789

Jedyna Krajowa Fabryka

Świec i blicharnia wosku

Fryderyka Schubutha i Spółki

Lwów, Rynek l. 45 poleca:

Świece woskowe, kościelne, stołowe białe i pięknie malowane. Kwiaty do świec, kwiaty ołtarzowe. Główny skład świec „APOLLO". Cenniki szczegółowe wysyłamy na żądanie.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bižuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.